Nr. 14 (1369). Warszawa, 6 Kwietnia 1907 r. **Rok XXVII**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy. kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. **Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyi nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. **10** do **5.**

POLITYKA

Rozruchy w Rumunii.

O tem, ażeby agitatorzy rosyjscy wzniecili pożar, który ogarnął Rumunię i wywołał w niej mściwe rozruchy chłopskie, należy wątpić, gdyż jest to hipoteza posiadająca wszystkie cechy domysłów najłatwiejszych a faktami niepodpartych; ale trudniej o tem wątpić, że iskry pożaru rosyjskiego, padając na dach sąsiada, mogły go zapalić. Prawdopodobnie nawet nie na tem ograniczy się wpływ tego pożaru i Europa nieraz jeszcze będzie musiała gasić jego przerzucone do niej ognie. Rumunia zaś uległa mu najprędzej i najgroźniej nietylko dlatego, że jest najbliższą, ale także dlatego, że zawiera w swem wnętrzu materyały najbardziej palne.

Rzeczywiście, jej stosunki rolne są systemem oburzającego łupiestwa. Jeden z najurodzajniejszych płatów ziemi, mogący wyżywić kilkanaście milionów ludności, jest siedliskiem nędzy pięciomilionowego chłopstwa. Stała ona się bowiem przedmiotem rozbójniczej spekulacyi i wyzysku. Wielcy właściciele—opowiada korespondent *Kuryera lwowskiego* — arystokracya, państwo, ciała samorządne, wszyscy, którzy mieli ziemię, zaczęli ją oddawać w dzierżawę spekulantom i lichwiarzom, którzy, ogarnąwszy przeszło połowę jej, potworzyli *trusty*. Na czele ich stoją dwie rodziny pijawcze: pięciu braci Fiszerów dzierżawi około 160,000 hektarów, obejmujących 70 gmin; Justerowie zagarnęli około 30,000 h. Obok nich działają inne spółki, trzymające razem w swych rękach 800,000 h. Ci dzierżawcy sami nie gospodarują, lecz wypuszczają ziemię chłopom, od których pobierają 60 — 70 franków za *falce*, sami płacąc właścicielom 20 — 25 fr. Ta różnica czynszu jest ich zyskiem a jednocześnie przyczyną niedoli i buntu włościan. Pierwszej tedy pobudki do protestu nie stanowiła chęć „przymusowego wywłaszczania“ i „nowego podziału ziemi“ — jak w Rosyi, lecz usunięcie pasorzytniczych pośredników, zabierających lwią część owoców pracy rolnej. Naturalnie po wybuchu nienawiści, kiedy zaczęto podpalać domy i zabudowania „dworskie“, niszczyć dobytek i mordować wyzyskiwaczów, żądania wzburzonego ludu posunęły się znacznie dalej.

Dlaczego ten ruch zabarwił się antisemityzmem? Pozornie jest to objaw dziwny: kongres berliński bowiem między innymi warunkami zobowiązał Rumunię do równouprawnienia Żydów. Tymczasem ona nietylko ich nie równouprawniła, ale pozbawiła zupełnie praw obywatelskich i uznała za „cudzoziemców“. Skutkiem tego rozwinęło się tam śród Żydów straszne ubóstwo i wychodźstwo, co dało powód prasie europejskiej do ustawicznych nagan i piętnowania Rumunii jako państwa wiarołomnego i nietolerancyjnego. Zdawałoby się tedy, że jeśli gdzie, to tam antisemityzm nie ma przyjaznego dla siebie gruntu. I oto widzimy, że zemsta chłopów zwraca się głównie przeciwko Żydom. Rozwiązanie tej zagadki spoczywa w fakcie, że dzierżawcami i spekulantami ziemi są przeważnie Izraelici, że do ich kieszeni spływa większa część łupu pośredników.

Naturalnie, gdy kraj pokrył się gruzami i zgliszczami, gdy rozlały się po nim potoki krwi i zabłysły na nim łuny pożarów, rząd zabrał się spiesznie do „reform“ i „uregulowania sprawy rolnej“ na podstawie „sprawiedliwszego układu stosunków“. Ponieważ do tej naprawy wezmą się ręce zbrukane gospodarką rabunkową, nie można od nich oczekiwać jakichś zmian radykalnych a stopień przebudowania spróchniałej nawy zależyć będzie wyłącznie od strachu architektów. Dotychczas śladów dobrej woli w górze dostrzedz nie można. Nawet czuła, płytko wzruszająca się i łatwemi łzami opłakująca cierpienia ludzkie królowa jest w przekonaniu ludu obojętną na jego niedolę egoistką. Carmen Sylwa poświęci jeszcze mnóstwo wierszy „ukochanym chłopkom“, ale na tem skończy się jej dla nich życzliwość. Szlachta zaś rumuńska jest może najbardziej zgniłą ze wszystkich gatunków tego rodzaju; jeśli zrobi jakieś ustępstwa to tylko dla noża i pochodni, dla bezpośredniego niebezpieczeństwa. Takie zwyrodniałe żywioły mają w swych duszach osłabione wszystkie władze, a więc także pamięć: można przeto przypuszczać, że ona wkrótce zapomni o lekcyi, jaką jej dali chłopi w 1907 r. Tylko że oni tę lekcyę znowu kiedyś powtórzą.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Austryi akcya przedwyborcza rozwinęła się już w całej pełni. 29 marca upłynął w Galicyi termin wnoszenia reklamacyj; do tej pory pojawiło się na 106 galicyjskich mandatów około 1000 kandydatów. Niema dnia, ażeby

ten lub ów dziennik nie przyniósł informacyj o jakiejś nowej kandydaturze, których większa część jest jednak ściśle lokalna i nie ma żadnych widoków powodzenia. Kandydują konserwatyści, narodowi demokraci, demokraci, postępowi demokraci (Polskie stronnictwo demokratyczne) ludowcy, centrowcy, socyaliści, syoniści, moskalofile, ukraińcy, radykali ruscy, socyaliści ruscy, nadto pojawiły się kandydatury bezpartyjne. Funkcye osławionego komitetu centralnego objęła obecnie t. zw. Rada narodowa, w której rej wodzą demokraci narodowi, stosuje ona taktykę wypróbowaną w Królestwie, która, zdaje się jednak, w Galicyi zawiedzie najzupełniej. W miastach (34 mandatów) najwymowniejsze frazesy nie zdołają przekonać wyborców, że dla ratowania interesu narodowego trzeba głosować tylko na konserwatystę, klerykała lub wszechpolaka. Zgromadzenia przedwyborcze miejskie, jeśli mogą być uważane za wyraz nastroju ogółu wyborców, rokują kandydatom socyalistycznym poważną nadzieję przejścia w znacznej liczbie.

Pruskie sądy w ostatnich dniach pracowały ze zdwojoną gorliwością nad stłumieniem strajku szkolnego. Izba karna w Ostrowiu w w Poznańskiem skazała ks. Jadomskiego za podburzanie do strajku na 250 m., w Szubinie skazano p. Fulsta za rzekomą obrazę nauczyciela, w Inowrocławiu sądzono ryczałtowo 52 ojców za nieposyłanie dzieci na odsiedzenie aresztu szkolnego i na wszystkich nałożono wysokie kary i koszta. Odwoływanie się do sądów przeciwko karom policyjnym w regule pociąga za sobą tylko wzrost kosztów. Jeśli nie ma w nowszych ustawach pruskich przepisów, na których możnaby oprzeć karę, wtedy sąd stosuje rozporządzenie rządowe z początku XIX stulecia. Oprócz kar sądowych sypią się kary administracyjne: czterem gminom w Poznańskiem odebrano rządowe subwencye na szkoły.

Kanclerz Rzeszy niemieckiej p. Bülów miał w Rapallo konferować z włoskim ministrem spraw zagranicznych, Tittonim, w sprawie zaostrzonej znowu kwestyi marokańskiej; celem konferencyi miało być pozyskanie Włoch dla planów niemieckich. „Giornale d'Italia" donosi jednak, że Tittoni odroczył swój wyjazd aż do wyjaśnienia się zajść w Marokko.

Głód kolonialny dawno już skierował uwagę mocarstw europejskich na posiadłości sułtanatu marokańskiego. Hiszpania pierwsza weszła w stosunki handlowe z Marokkiem, później nieco usadowiły się w nim Anglia i Francya a w końcu Niemcy. Wzajemne intrygi zainteresowanych państw groziły już Europie wybuchem wojny, kiedy konferencya w Algeciras zaprowadziła pewien ład, który atoli w krótkim czasie okazał się tworem sztucznym. Ludność miejscowa, fanatycznie nienawidząca europejczyków, jest podatnem narzędziem w ręku intrygujących mocarstw, łatwo ją użyć do wszystkiego.

Zamordowanie lekarza francuskiego Mauchampa na tle rozdrażnienia które, pozostało jeszcze w Francyi z czasów upadku Delcassego, tudzież konferencyi w Algeciras, przedstawia się opinii szerokich warstw, jako dzieło wpływów niemieckich. Pisma nacyonalistyczne oskarżają rząd o niedość energiczne postępowanie wobec sułtana marokańskiego i jego europejskich popleczników. Rząd francuski wysłał, jak wiadomo, do Marokka dwa pancerniki i rozkazał komendantowi garnizonu Ainsefra, generałowi Siantot, zająć miejscowość Udżę.

Rozruchy chłopskie w Rumunii odsłoniły właściwy obraz stosunków społecznych w tym rzekomo kulturalnym i wzorowo administrowanym kraju, jak głosiła prasa, zachwycająca się królewską liryką Carmen Sulvy. Wiedziano zagranicą jeszcze cośkolwiek o tem, że wbrew traktatowi berlińskiemu, obowiązującemu Rumunię do równouprawnienia żydów, Rumunia stosowała wobec nich prawa wyjątkowe, które były zresztą przedmiotem zachwytu dla prawdziwie rosyjskich i nierosyjskich ludzi. O kwestyi agrarnej w Rumunii, mającej ziemi żyznej dla 12 milionów przy faktycznych 6 milonach mieszkańców, nikt przedtem nie słyszał. Tymczasem kwestya ta, w formie braku ziemi dla bardzo znacznej części ludności rolnej istniała od dawna. Dwa podziały gruntów, w 1861 i 1878, oparte na podstawie posiadanego przez chłopów inwentarza żywego, miały ten skutek, że setki tysięcy rodzin nie nie otrzymały. Następstwem tego było, że chłop zaprzedał się wielkiemu właścicielowi lub dzierżawcy, zobowiązując się do pracy na jego roli za odstąpienie kilku morgów w dzierżawę. Bojarowie i właściciele większych posiadłości nie uprawiają w regule sami ziemi, lecz wypuszczają ją w dzierżawę; rozwinął się przytem w ostatnich latach system półdzierżawców, którzy spotęgowali jako pośrednicy wyzysk do niemożliwych granic, co doprowadziło wreszcie do obecnych rozruchów. Dziś jeszcze niepodobna wytworzyć sobie zupełnego obrazu tych zaburzeń, uczynić to będzie można dopiero po stłumieniu tego ruchu żywiołowego. Na razie da się stwierdzić, że północna część Rumunii, Mołdawia, nie przedstawia już niebezpieczeństwa, jakkolwiek największej doznała dewastacyi. Natomiast Wołoszczyzna nie przestała być areną groźnego wrzenia, które zagraża nawet samej stolicy kraju.

W Londynie odbywa się zjazd premierów kolonialnych. Celem konferencyi jest wytworzenie bardziej prawidłowych i na demokratycznej podstawie opartych stosunków między oddzielnemi koloniami oraz między każdą kolonią a państwem centralnem. Bierze udział w tej konferencyi i Transvaal, który lat temu parę krwawy toczył bój o niezależność, dziś uczestniczy on w zjeździe, mającym obradować nad środkami ściślejszego zespolenia z niedawnym swym wrogiem. Przyczyną dziwnego tego zjawiska jest dzisiejsza polityka Anglii wobec kolonij, polityka decentralistyczna, wolnościowa.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Echa galicyjskie

Akcya wyborcza rozwija się powoli, ale szeroko. Najwięcej ruchu i działalności wykazują socyalni demokraci, którzy są najlepiej zorganizowani, nietylko w miastach, ale i po wsiach. Konserwatyści, połączeni pod przewodnictwem pseudo-demokratycznej Rady narodowej, liczebnie najsilniejsi, mało mają popularności wskutek właśnie tych prawicowych sojuszów z żywiołami skrajnie konserwatywnymi i klerykalnymi, to też odłam prasy postępowej żywi dość optymistyczne zapatrywania co do wyniku wyborów.

„Lwów, a zapewne i Kraków, wybierze posłów wyłącznie demokratycznych—mówi *Kuryer Lwowski*—a większe miasta prowincyonalne pójdą za przykładem obu stolic kraju. Zachodziła obawa, że drobniejsze miasta, połączone w osobne okręgi, staną się łatwym łupem konserwatystów. Lecz i w tych okręgach budzi się w masach wyborców duch demokratyczny i miasta te nie zgodzą się na to, aby swymi mandatami opłacać koszt nienaturalnego sojuszu konserwatystów z częścią bałamutów demokratycznych. W całości więc ruch wyborczy dotąd rozwija się pomyślnie dla demokracyi i trzeba tylko nie ustawać w pracy.

---

5)

Wspomnienia Czajkowca.

(z miesięcznika *Byłoje*).

(Ciąg dalszy)

Martynow był w Gubinie i poznał się z nami: myśmy mu się podobali, ale on nam się nie podobał. Dość wysokiego wzrostu, spasiony, z małemi, czarnemi, chytremi oczami, utopionemi w tłustej twarzy, zakończonej długą, siwą, kozią bródką i obwisłymi, świecącemi się, bez śladu zarostu policzkami — nie wzbudzał on sympatyi. Od pierwszego wejrzenia sposobem siedzenia, tonem głosu, lekceważącem traktowaniem otaczających wydał nam się arogantem pierwszej wody.

W przeciągu tygodniowego pobytu swego w Gubinie po otwarciu szkoły Martynow zapraszał nas codzień to wieczorem, to rano na herbatę do siebie. Ponieważ zwykle obecni na tej herbacie: jego brat z żoną i siostrą żony, 23-letnią dziewczyną, niektórzy włościanie, mianowani przez Martynowa opiekunami szkoły, czasami pop — wszyscy czuli się skrępowani i zachowywali się z niewolniczą uniżonością, przeto te zaprosiny były nam w wysokim stopniu nieprzyjemne, a słuchanie gadania człowieka głupiego, lecz próżnego i wysokiego o sobie mniemania, budziło w nas niechęć ku niemu.

Już w przeddzień przyjazdu jego do Gubina uderzyła nas niemile postawa mieszkańców, którzy na wiadomość o przybyciu Martynowa, przyniesioną przez umyślnego posłańca, zakrzątnęli się około przygotowań na jego przyjęcie, a następnego dnia spotkali go o dwie wiorsty od wsi i przywieźli, zaprzągłszy się do jego powozu, jak konie.,.

Martynow odwiedził szkołę i polecił spisać wszystko, co było potrzebnem, nie krępując się wydatkami, ponieważ pieniędzy nie brakowało.

Za tej bytności swej nie pił i, odjeżdżając, zaprosił nas na Wielkanoc do siebie w goście

Po jego odjeździe rozmawialiśmy o nim z gubińcami. Wobec tych, z którymi żyliśmy bliżej, nie krępowaliśmy się w słowach i mówiliśmy, że Martynow nam się nie podobał a uniżoność gubińców obrażała nas. Oni zaś tem tłomaczyli swoje postępowanie, że od Martynowa doznają wiele dobrego.

Stopniowo dowiadywaliśmy się od nich niesłychanych rzeczy o Martynowie. Żonę swoją np. doprowadził on strachem do cichego obłąkania; w tym stanie mieszkała ona przy nim w Petersburgu. On zaś, kiedy przyjeżdżał do Gubina, żył jak z żoną, z siostrą żony swego brata, wyżej wspomnianą dziewczyną, a przedtem, nim z niej zrobił swoją kochankę, żył z żoną swego brata, białą i różową babą typu kupcowej. Brat Martynowa, nieduży człeczyna dość marnie wyglądający, od tego czasu zaczął straszliwie pić.

O jakieś pięć wiorst od Gubina leżał chutor, własność wdowy po zbogaconym także szewcu—chłopie. Parę lat temu zobaczył ją Martynow w cerkwi i zaczął nawiedzać w zamiarach uczynienia powolną sobie. Ale młoda i piękna wdowa nie chciała o niczem słuchać i w końcu wypędziła go od siebie

Martynow zaczął tedy pić i jednego dnia pijany, zebrawszy gromadę wiernych sobie gubińców, najechał folwark wdowy, wdarł się do jej domu, wszystką służbę rozegnał i przy pomocy swych towarzyszów kobietę

cy, a z pierwszych wyborów powszechnych wyjdzie zwycięzko idea demokratyczna".

„Demokracya, niezdeprawowana mandatową polityką Rady narodowej — mówi *Nowa Reforma* — nie powinna rąk opuszczać, lecz rozwinąć energiczną akcyę wyborczą". Dalej pismo wygłasza szereg uwag, które do złudzenia przypominają przebrzmiałe już głosy prasy postępowej Królestwa, skierowane ku „Koncentracyi Narodowej". „Kompromis stronnictw pozostaje w rocznikach ruchu wyborczego unikatem swego rodzaju. Bo może ktoś przyjąć za zasadę, że polska delegacya w Wiedniu, ze względu na wyjątkowe stanowisko nasze w państwie, tworzyć powinna klub solidarny. Nie wynika stąd atoli, aby z tej solidarności klubowej wysnuwać należało wniosek o zacieraniu różnic partyjno-politycznych w społeczeństwie żywem, wytwarzającem najrozmaitsze opinie i kierunki polityczne. Przeciwnie, obowiązkiem każdego stronnictwa jest zdobywanie dla siebie podstaw pracy publicznej przez prowadzenie samodzielnej walki wyborczej, jako dążącej do uzyskania najsilniejszej reprezentacyi partyjnej. Sojusze wyborcze wytwarzają w kraju fałszywą opinię, jakoby wyrugowanie wszelkiej myśli opozycyjnej leżało w interesie narodowym. Pod wrażeniem tego kompromisu konserwatywno-klerykalno-wszechpolskiego toczyły się też obrady Sejmu. Brakło w nich nerwu krytycznego, który niezbędnym jest w każdem ciele prawodawczem. Opozycyę po stronie polskiej reprezentował jedyny poseł Stapiński". Z wyjaśnień, podanych w *Wieńcu-Pszczole* wynika, że między konfederatami w Radzie narodowej nastąpił podział terytoryalny kraju w myśl żądań klerykałów-centrowych. W zachodniej Galicyi główną komendę nad akcyą wyborczą mają objąć klerykali, w Środkowej i Wschodniej — narodowi demokraci. Klerykali będą musieli użyczyć miejsca kandydatom partyi konserwatywnej krakowskiej, narodowi demokraci— Podolakom, oddawna z nimi zaprzyjaźnionym.

Głosowanie powszechne obudziło całe szeregi ech i odgłosów, pobudziło twórczość organizacyjną w warstwach narodowych i zrzeszeniach zawodowych, w kierunku zdobycia własnej reprezentacyi parlamentarnej. Coraz częściej pojawiają się głosy, domagające się tego lub innego przedstawicielstwa pewnej grupy społecznej lub ekonomicznej. Zaznaczamy charakterystyczne w tym względzie oddźwięki w prasie zawodowej. Dzielą się one na dwie grupy: jedne obstają przy własnych kandydatach, inne wystawiają szereg żądań i oddadzą swe głosy kandydatom, którzy je poprą. Własnych przedstawicieli chce mieć mieszczanstwo — co wyraźnie zaznacza *Gazeta mieszczańska*. Kupiectwo za pośrednictwem *Kupca polskiego* domaga się również własnych posłów, powołując się na przykłady Anglii i Niemiec. Dotychczas w parlamencie austryackim zasiadał tylko jeden kupiec z zawodu i dwóch byłych pomocników handlowych. Pismo przedewszystkiem głosi potrzebę akcyi organizacyjnej wśród kupiectwa. Jeden z organów nauczycielstwa, *Byt*, oświadcza, że nauczycielstwo jednoczy się energicznie, aby w tej ważnej chwili przedwyborczej znaleźć wspólnie radę rozumną, trzeźwą, wolną od fanatyzmu i zaściankowości, aby poprzeć każdego kandydata, szczerze oddanego sprawom ogólno-krajowym, ale przedewszystkiem aby zdobyć kandydatów własnych, którzyby godnie reprezentowali sprawę szkoły ludowej, bez względu na to, czy będą oni nauczycielami, czy pracownikami innych zawodów. Inny organ nauczycieli ludowych, *Szkolnictwo*, oświadcza się wprost za kandydatami „Polskiego Związku wyborczego" w miastach, a „Polskiego stronnictwa Ludowego" po wsiach. Wzywa on nauczycielstwo, aby wraz z ludem wzięło jaknajgoretszy udział w pracy przedwyborczej, aby zakładało komitety gminne, pracowało w nich w charakterze sekretarzy, uświadamiało warstwy ciemne i nieznające własnych potrzeb i interesów. *Szkolnictwo* przestrzega swoich zwolenników przed „obłudną maską dawnego Komitetu centralnego", dziś dla zbałamucenia łatwowiernych przezwanego Radą narodową. Kolejarze, skupieni około dwutygodnika *Nowy Kolejarz*, zalecają wybór fachowca. „Związek urzędników kolejowych" w organie swoim *Czasopismo urz. kol.* nawołuje do zjednoczonego działania, któreby zmusiło stronnictwa polityczne do poparcia kandydata kolejowego. W razie, gdyby to się nie powiodło, organ zaleca głosowanie na kandydata, którego program nie sprzeciwia się interesom kraju, a jednocześnie zawiera w sobie najpilniejsze potrzeby i dążenia ekonomiczne pracowników kolei. Komitet wyborczy, według projektu pisma, ma być złożony w równych częściach z przedstawicieli wszystkich warstw służby kolejowej, począwszy od robotników dziennych, a kończąc na urzędnikach. Organ opozycyjnych urzędników, *Wszechrząd*, wzywa do organizacyi i wyboru przedstawicieli praw i interesów urzędnictwa, którzyby wywalczyli w parlamencie polepszenie bytu i rozszerzenie praw politycznych, urzędniczych. *Głos lekarzy* tak zaznacza swoje stanowisko: „Bez względu, w jakiem stronnictwie lekarz wstępuje do szeregu, wnosi on do rozognionej atmosfery walki czynnik dodatni, mianowicie rzeczową analizę zjawisk według metody badań przyrodniczych, spokój w ocenie faktów i pogląd na kwestye sporne z ogólnego, humanitarnego stanowiska". Z żądań pozytywnych organ wymienia, między innemi, poparcie reformy, polegającej na utworzeniu funduszu pensyjnego i wdowiego, przez składanie po 10 groszy podatku od każdej recepty. *Przegląd weterynarski* wzywa do stworzenia VIII rangi dla weterynarzy i nawołuje do przeprowadzenia własnych kandydatów, którzyby tę sprawę ich bytu materyalnego poparli. Organiści, niewolnicy kleru, poszli w ostatnich czasach z duchem epoki— na lewo, ale ostrożnie. *Głos organistowski* oświadcza, że jakkolwiek nie mogą oni przystąpić jawnie do jakiegobądź stronnictwa wolnomyślnego, bo naraziliby się na utratę posad, ale powinni popierać o ile możności stronnictwa postępowe, które mogą wywalczyć im lepsze warunki bytu. *Głos* jest bardzo zgorszony, że ludowcy nie prowadzą akcyi wyborczej pod dawnem hasłem „precz z Kołem polskiem". *Naprzód* uzbrojony statystyką żąda przedewszystkiem zrównania praw wyborczych do Sejmu. Podnosi on, że w 16 milionach „dodatków do podatków" ogromną część wynoszą dodatki mieszkaniowe, płacone przez tych, który nie mają domów i muszą płacić wygórowane czynsze. Klerykali wreszcie twierdzą, że prawo wyborcze sejmowe nie może być równe, ponieważ do dochodów kraju nie przyczyniają się podatki pośrednie w tym stopniu, jak do dochodów państwa.

19 marca zakończono wiosenną sesyę sejmową, która była wyjątkowo pracowita. Pomimo nagromadzenia wielu drażliwych zagadnień, pomimo jednocześnie rozwijającej się akcyi wyborczej, tok obrad sejmowych był spokojny, wolny od wybuchów namiętności. Nie było goretszych starć między partyami. Wyniki obrad, pomimo braku czasu, są dość pokaźne. Uchwalono ustawy, rozszerzające kompetencyę Sejmu, uchwalono nową ustawę drogową, znoszącą jedną z największych niesprawiedliwości względem ludu wiejskiego: roboci-

---

zgwałcił. Biedna, wskutek tego przejścia rozchorowała się ciężko, a choć powróciła do zdrowia, pozostała waryatką, wszystkiego się bała, z domu nie wydalała się nigdy, a drzwi i okna nawet w dzień trzymała zamknięte.

Innym razem zebrało się u Martynowa kilku gubińców, kilku jego subjektów, między nimi i naczelnik policyi ziemskiej. Zaczęło się picie na zabój. Martynow, nabrawszy animuszu, jął oskarżać o złodziejstwo jednego z subjektów; ten pijany odpowiedział mu niegrzecznie. Martynow schwycił nieodkorkowaną jeszcze butelkę i z całej siły palnął go nią w głowę. Bryzgnęła krew, subjekt padł martwy na ziemię... Zaraz na miejscu naczelnik straży ziemskiej spisał protokół o całem zajściu; ale w protokóle zamieszczono, że subjekt zabity został wskutek sprzeczki przez jednego z obecnych włościan. Ten, który winę wziął na siebie, zgodził się to uczynić za cenę znacznej sumy, wypłaconej mu przez Martynowa. Naturalnie i naczelnik policyi i wszyscy obecni z tej okoliczności korzyść dla siebie wynieśli. Ale ten który za to morderstwo był osądzony i na zesłanie do Syberyi skazany, w trzy lata potem napisał do Martynowa list, pełen dziękczynienia za to, że teraz dopiero stał się człowiekiem. Za pieniądze, otrzymane od Martynowa, założył sobie handel i tak się zbogacił, jak nie mógłby marzyć o tem nawet w kraju.

Z opowiadań gubińców postać naszego gospodarza coraz jaśniej stawała przed naszemi oczami. A ponieważ od tego bydlęcia można było wszystkiego się spodziewać, więc mieliśmy się na baczności, tembardziej gdy przekonaliśmy się, jak okrutnym był dla szewców z innych wsi i wogóle dla każdego, kto nie pochodził z Gubina.

Na Wielkanoc pojechaliśmy do Petersburga, a ponieważ pragnęliśmy zostać jeszcze w Gubinie, więc poszliśmy oboje z wizytą do Martynowa niespodzianie, o 11-ej godzinie rano, tak że pozbawiliśmy go przyjemności olśnienia nas przepychem swego przyjęcia. Żegnając się z nami, zażądał on koniecznie, żebyśmy jeszcze raz byli u niego, obiecaliśmy, ale z mocnem postanowieniem niedotrzymania obietnicy; i w sześć dni potem powróciliśmy do Gubina. Spóźnić się do szkolnych zajęć nie mieliśmy zamiaru.

Zajęcia w szkole szły po dawnemu. Na czterdzieścioro dzieci zupełnie niezdatnych było bardzo mało, a ponieważ wszystkie niezmiernie gorliwie brały się do nauki, więc praca nad niemi była poprostu przyjemnością. Ale wśród dorosłych nie brakowało bardzo tępych, których nie można było nauczyć czytać. Pomimo nadzwyczajnych z ich strony usiłowań litery nie szły im w głowę, choć im pomagali inni, którzy już zdążyli poduczyć się. Między dziećmi nie było ani jednego tępego; nie odznaczały się one fizycznym rozwojem, ale też dlatego i figlów nie dopuszczały się prawie wcale; większość od lat dziewięciu życia zaprzęgano do pracy, do szycia obuwia. Niektórzy między chłopcami umieli już zrobić trzewiki lub kalosze skórzane; dopiero szkoła oderwała ich od tej roboty, do której jednak wielu powracało wieczorami.

Trzeba przyznać, że siedzący tryb życia odbił się na powierzchowności męzkich mieszkańców Gubina; wszyscy oni odznaczali się bladością, ciałem wątłem, podczas kiedy kobiety i dziewczyny, zajęte robotami w polu, wyglądały, co się zowie, jak krew z mlekiem—zdrowe, rumiane.

Ziemi mieli oni niewiele, na życie i podatki nie dawała im dosyć; a tymczasem potrzeby ich przewyższały skalę zwykłych

znę szarwarkową, uchwalono podwyższenie, zresztą zbyt nieznaczne, płac nauczycieli ludowych, rozszerzenie szpitali i wreszcie budżet krajowy; w szeregu innych pozycyj zasilono domy ubogich i zakłady sanitarne. Na zabytki historyczne przeznaczono 318 tysięcy koron — z czego na koszta restauracyi Wawelu 200 tysięcy. Sztuki piękne (teatry, instytucye muzyczne i inne) ogółem otrzymały 212 tysięcy zasiłku. Ze zwykłym przy końcu sesyi pośpiechem i bez dyskusyi uchwalono drobne i większe sprawy. Między innemi Sejm udzielił gwarancyi na pożyczkę 23 milionów koron, którą zaciąga gmina miasta Krakowa, oraz na pożyczkę 10 milionów koron, którą zaciągnęła gmina Lwowa na rozszerzenie sieci tramwaju elektrycznego.

Sejm śląski uchwalił przymus wyborczy. Może to dać doniosłe rezultaty, bowiem akcyi polskiej brakło dotychczas tej zwartości i szerokości, jaką odznaczała się akcya niemiecka, która też zwyciężała często nie bezwzględną ilością stronników, lecz konsenkwencyą działania. Obecnie Śląsk jest widownią rażnego ruchu przedwyborczego. Zwłaszcza silnie agituje Związek katolików śląskich, który, wypisawszy na swym sztandarze hasło wyznaniowe, gotów jest popierać nawet nie Polaka, byleby był dobrym katolikiem. W ten sposób w wielu okręgach mogą przejść wrogowie Polaków — zapomocą głosów polskich. Tymczasem obrady Sejmu zakończyły się rozdzieleniem subwencyi i wykazały hojność dla — szkolnictwa niemieckiego: 6000 koron na niemiecką szkołę w Dziedzicach, a 1000 koron na polską w Boguminie i tak dalej. To też niema mowy, aby przy podobnym na przyszłość składzie Sejmu sprawy kulturalne polskie doczekały się równorzędnego traktowania z niemieckiemi.

Sprawa uniwersytecka we Lwowie zaognia się coraz bardziej. W odpowiedzi na deklaracyę polskich profesorów ogłosili profesorowie ruscy oświadczenie wprost przeciwnego charakteru. Podczas gdy pierwsi starają się uzasadnić twierdzenie, że uniwersytet posiada polski charakter, drudzy utrzymują, że jest on utrakwistyczny. Cała sprawa tego sporu wydaje się nam zasadniczo fałszywą. Najoczywistsze dowody za lub przeciw stanowiska jednych i drugich nie zdołają nikogo przekonać ani o racyi narzucania Rusinom uniwersytetu polskiego, ani o racyi odbierania Polakom ich uczelni. Jedni i drudzy muszą mieć własną wszechnicę, a żaden koszt nie jest za wielki ani za trudny do poniesienia, gdy idzie o zgaszenie waśni bratniej i antagonizmu śród młodych pokoleń.

Kuryer Lwowski porusza sprawę szkoły leśnej. Ogólny obszar lasów w Galicyi wynosi przeszło dwa miliony hektarów. Zdawałoby się, że w kraju o takich bogactwach leśnych sprawą szkoły zainteresuje się nietylko Sejm, ale i społeczeństwo. Tymczasem, gdy komisya gospodarstwa krajowego tę sprawę wniosła, nikt z posłów głosu nie zabrał, a tymczasem stosunki w tej szkole są fatalne. Nieudolne kierownictwo, nizki poziom naukowy sił nauczycielskich spowodowały wynik taki, że w tym roku na 17 uczniów pierwszego kursu czterech tylko złożyło egzamin półroczny, a z nich — trzech drugi rok już słucha wykładów na pierwszym kursie.

Wychodźstwo robotników galicyjskich na zarobki coraz się powiększa. Od nowego roku 1907, w ciągu niespełna 3 miesięcy, przez dworzec w Podgorzu przejechało 60 tysięcy włościan na robotę do Prus i Saksonii. Często się zdarza, że kolej, wskutek systemu oszczędnościowego, nie mając wagonów dla robotników, przewozi ich w towarowych, przeznaczonych dla bydła.

Akcya samopomocy, wszczęta w całym kraju przeciw lichwie mieszkaniowej, znalazła echo w Rzeszowie. Grono urzędników rozmaitych dykasteryj zorganizowało wiec a następnie komitet w sprawie budowy domu dla urzędników. Przedsiębiorstwo będzie ujęte w formę stowarzyszenia zarobkowego, a podstawą ma być udział oznaczony na 100 koron.

Wydział stowarzyszenia wzajemnej pomocy służby pocztowej i telegraficznej zwołuje powszechny wiec tych pracowników na dzień 26 maja we Lwowie. *m.*

Listy litewskie

Stronnictwa prawicy: Litewska Chrześcijańska Demokracya i Litewska Narodowa-Demokracya.

Należące uprzednio śród duchowieństwa litewskiego dwa kierunki—ściśle klerykalny i chrześcijańsko postępowy—stopiły się na tle rewolucyi r. 1905 wobec spólnego niebezpieczeństwa w postaci rosnącego radykalizmu i socyalizmu, w stronnictwo jednolite. Kierunek ściśle klerykalny nie odgrywał nigdy wybitnej roli w procesie odrodzenia litewskiego; składał się on przeważnie ze starszych księży, acz nie wrogich zasadniczo idei odrodzenia, jednak stawiających przedewszystkiem i na pierwszym planie interes kościoła i kleru; obawa zwrotu radykalnego w umysłach owieczek, była przyczyną pewnej podejrzliwości, jaką znaczna część duchowieństwa litewskiego żywiła do odrodzenia narodowego. Drugi kierunek, chrześciańsko-postępowy, skupiał młodsze duchowieństwo, świeżo wychodzące z ludu i gorąco przejęte tym fermentem odrodzenia kulturalnego i narodowego, jaki się ówcześnie w psychologii ludowej objawił. Dla synów ludu w epoce, gdy się ów lud budził z wiekowego uśpienia i prężył wszystkiemi członkami do wolności, światła i bytu, zupełne oderwanie się od spraw rodzinnych i zamknięcie w ramach interesów ściśle kastowych — było niemożliwe. To też młodsze duchowieństwo litewskie garnęło się chętnie do pracy kulturalnej i oświatowej, czując się żywą cząstką odradzającej się społeczności narodowej. Praca tu opierała się na pierwiastku szczerze demokratycznym i pchała swych duchownych adeptów do zajęcia stanowiska wyraźnie opozycyjnego względem rządu i tych sił społecznych, które stały na przeszkodzie rozwojowi odrodzenia. Taką oto drogą pewna część kleru litewskiego jęła się pracy obywatelskiej nietylko na polu kulturalnem, ale też polityczno-narodowem i społecznem pod sztandarem wolności i postępu. Tradycye i zasługi duchowieństwa w odrodzeniu litewskiem są też piękne i doniosłe. Po za takimi wielkimi ludźmi, jak biskup Wołonczewski, biskup Baranowski, ks. Wienażyński, których imiona są już dziś wpisane do Panteonu zasług i najwyzszej twórczości narodowej, ma też kler litewski za sobą tradycyę mrówczych wysiłków i prac zbiorowych na wszystkich polach odrodzenia narodowego, że wspomnę tu tylko pisma wydawane zagranicą przez księży, „*Ajeżvalga*” i „*Tevynes Sargas*”.

Zadaniem, które sobie ten kierunek stawiał, było pogodzenie odrodzenia, wyrastającego na tle starożytnego litewskiego podłoża kulturalnego, opartego w znacznej mierze na pogaństwie, – z chrześciaństwem. Takiem było rozdwojone stanowisko duchowieństwa litewskiego do ostatnich niemal czasów. Dopiero wobec akcentującego się coraz ostrzej radykalizmu społecznego i politycznego w ludzie a zwłaszcza wobec wypadków z r. 1905, gdy lud się

---

potrzeb włościanina. Ubierali się lepiej, używali zegarów i zegarków, na ścianach rozwieszali zwierciadła i obrazy. Bliskość Moskwy rozwinęła w nich przyzwyczajenia miejskie.

Nasze z nimi stosunki były dobre, wszędzie przyjmowano nas serdecznie. Z niektórymi żyliśmy bliżej, ale mieliśmy i niechętnych. Jednym z takich był opiekun szkoły, Gorszkow, martynowski kzun, ale człowiek niegłupi; zwąchał on, że nauczyciel i nauczycielka są ludźmi innego ducha, więc dość często zaczął nawiedzać szkołę podczas lekcyj i, siedząc na oknie, wysłuchiwał, co mówiłem. Mnie to drażniło a i dzieci krępowało, więc poprosiłem go, żeby sobie poszedł, gdyż przeszkadza mnie i dzieciom. Na to on mi odpowiedział, że jako opiekun ma prawo bywać w szkole, i jego obecność nikomu przeszkadzać nie powinna. W trakcie tej rozmowy rozdrażniony zapowiedziałem mu kategorycznie, żeby szkoły nie nachodził. Gorszkow oddalił się obrażony.

Stało się to na dwa, czy na trzy dni przed powtórnym przyjazdem Martynowa do Gubina.

Nazajutrz po jego przybyciu rozpoczęły się awantury.

O pierwszej w nocy budził on całą wieś: dziewki, żeby przy pochodniach urządzały chorowody, chłopów, żeby z niewodem szli ryby łowić. Mężczyzn ugaszczało się wódką, dziewczęta piernikami i orzechami. A Martynow pijany siadał na pniu osiny i wszystkim dowodził, że siedzi na dębie: „Jeśli tak się podoba waszej miłości, to niech osina będzie dębem” — odpowiadali mu ironicznie obecni.

Nas w ciągu trzech dni nie zaczepił. Pierwszego dnia zaprosił na herbatę ranną, przyczem niebardzo był grzeczny, potem poprzestał na przysłaniu mi kilku arszynów sukna na paltot a dla Soni jakiegoś materyału na spódnicę. Dary te wprawiły nas w zakłopotanie, ale postanowiliśmy przyjąć je, ażeby uniknąć awantury, która jednak pomimo to wisiała w powietrzu.

Na piąty dzień przyszedł w otoczeniu całej gromady znanych mi i nieznanych osobistości. Najpierw wpakował się do oddziału Soni. Tu długo ściskał jej rękę, siląc się wybełkotać jakieś komplimenty, następnie w mojej klasie rozwalił się na mojem miejscu i zaczął zadawać dzieciom różne pytania, przyczem osowiałemi oczami wpatrywał się w nie i mruczał. Nakoniec wstał i już we drzwiach znakiem krzyża żegnał się, gdy nagle wbiegł ze dworu najlepszy mój uczeń, który tego dnia spóźnił się. Chłopiec, ujrzawszy nagle Martynowa i jego świtę, zmieszał się i stanął, zapomniawszy zdjąć czapki. Spostrzegł to Martynow, zerwał mu czapkę z głowy, za ucho wytargał i klęczeć w kącie kazał.

— Rozpuściłeś dzieci — krzyknął do mnie.—Jak on śmie wchodzić w czapce do izby, gdzie są obrazy! Ja przyślę portret Cesarzewicza następcy, niechaj tu wisi — i pokazał miejsce na ścianie.—Ja każę narysować rękę Najjaśniejszego Pana i żeby każdy malec wchodząc całował ją... Ja wam pokażę, co to jest czapki nie zdjąć!...

— Wasylu Teodorowiczu, proszę was nie krzyczeć tu, dzieci nie straszyć — zacząłem.

— Powiedziałem i dosyć! A ty wygnałeś opiekuna ze szkoły... Za co?

— O tem dużo mówić... Ja jednak prosiłbym was — zacząłem znowu już z rozdrażnieniem i głos podnosząc.

— Ja ciebie słuchać nie chcę! Chodźmy stąd—zakomenderował Martynow i ruszył ze swą świtą.

Wzburzony do głębi duszy, biednego Mikołajka podniosłem z klęczek, upieściłem, ugłaskałem. Dzieci wystraszone puściłem

zwrócił do bezpośredniej akcyi rewolucyjnej, duchowieństwo obu kierunków, klerykalnego i postępowego, zaczęło się coraz bardziej hamować zastrzeżeniami a wreszcie cofać ku stanowisku wyraźnie umiarkowanemu. Duchowieństwo bowiem, nawet w swym odłamie postępowym, stawało wprawdzie nieraz w swej pracy obywatelskiej na stanowisku wyraźnie opozycyjnym, nie propagowało jednakże nigdy akcyi wręcz rewolucyjnej. Ogromna większość jego obawiała się rewolucyonizmu, obnażającego wolę i czyn ludu z pod zasłon rozmaitych autorytetów i opieki. Obecnie więc, gdy rewolucyonizm ludu zaczął się potęgować do wylewów czynnych, duchowieństwo zaczęło się zwracać w kierunku ugodowym i ultraumiarkowanym. Na tle tego zwrotu dokonało się zlanie obu odrębnych dotychczas kierunków śród duchowieństwa: klerykalnego i chrześciańsko-postępowego w jednolite stronnictwo chrześciańsko-demokratyczne. Oba kierunki zachowały się jednakże we wspólnem stronnictwie jako dwa odcienie; ale odcień ściśle klerykalny, jako bardziej zgodny z dokonanym śród duchowieństwa zwrotem, dominuje nad odcieniem postępowym.

W dziedzinie społecznej stronnictwo jest zachowawcze; żądania reform są tu tak szczupłe, że istotnie o postępowym charakterze stronnictwa, jako całości, nie może być mowy. W dziedzinie politycznej stronnictwo jest ugodowe, w tej bowiem dziedzinie działalność chrześciańskich demokratów polega niemal wyłącznie na walce z radykalizmem i z prądami rewolucyjnymi. Skupienie wszystkich wysiłków i użycie wszelkich środków agitacyi kościelnej, nie wyłączając kazalnicy i konfesyonału, dla zdyskredytowania akcyi wyzwoleniowej z r. 1905 i dla zrzucenia na nią odpowiedzialności za obecne represye rządowe, nietylko nie podniosło wpływów stronnictwa w ludzie, zachowującym ciągłość tradycyi rewolucyjnych, lecz się przyczyniło do niesłychanego dotąd na Litwie i na świętej Żmudzi zachwiania autorytetu duchowieństwa. Stronnictwo to niemal utożsamia się z klerem. Pewne wpływy posiada ono jeno w gubernii suwalskiej śród zamożnego włościaństwa powiatów nadniemeńskich i nadgranicznych, które chętnie się garnie do haseł konserwatyzmu społecznego. Stronnictwo to ze względu na swój skład wewnętrzny jest dość bogate materyalnie. Głównymi jego środkami propagandy—prócz środków ściśle kościelnych — są: obfita prasa, bardzo liche wydawnictwa broszurowe i wreszcie dość rozpowszechnione w gub. Suwalskiej stowarzyszenie oświatowo-kulturalne „Ziburis" (Światło). Prasa, którą rozporządza stronnictwo jest: tygodnik „Saltinis" (Źródło), tygodnik ludowy „Nedeldenie Skaitymas" (Czytanie Niedzielne), ogromnie chętnie popierany przez ziemian i prenumerowany przez nich dla służby, czasopismo literackie i społeczne „Draugija" (Społeczność) i wreszcie w ostatnich czasach dziennik „Vilniaus Żinios" (Wiadomości Wileńskie), jako organ odcienia postępowego, przeznaczony przeważnie dla inteligencyi, lecz oddawna ogromnie zdyskredytowany.

W pierwszej Dumie stronnictwo posiadało jednego posła z gub. Kowieńskiej, x. Jarułajtisa, obecnie śród reprezentacyi litewskiej nie ma swego przedstawiciela.

* * *

Drugiem stronnictwem jest Litewska Demokracya Narodowa (po litewsku L. T. D.), którą również zaliczyć należy do prawicy. Stronnictwo to składa się z żywiołów bardzo niejednolitych. Są tam ludzie wielkich zasług osobistych na polu odrodzenia kulturalnego Litwy, namiętni miłośnicy litewszczyzny, rozkochani w przeszłości a nierozumiejący żywej Litwy spółczesnej, dalej garść karyerowiczów lub ludzi szczerych, lecz niedouków, gromadka namiętnych fanatyków i neofitów litewskości, trochę rzemieślników i półinteligentów wreszcie pewne grupy zpośród średnio zamożnego włościaństwa. Stronnictwo to ukształtowało się dopiero po litewskim delegackim Zjeździe wileńskim z r. 1903; przedtem jednak istniało zdawna na Litwie jako pewien określony kierunek w odrodzeniu litewskiem. W pewnem nawet stadyum procesu odrodzenia nacyonalizm tak się upowszechnił, że przestał być wyrazem jednej z wielu tendencyi i stał się natychmiast stałą cechą ruchu; było to w tej epoce, gdy zapoczątkowana akcya odrodzenia kulturalnego i narodowego Litwinów spotkała się z ostrem odpornem stanowiskiem większości społecznej inteligencyi oraz wszystkich niemal polskich pierwiastków kulturalnych na Litwie. W tej epoce odrodzenie litewskie od akcyi twórczej zwróciło się przedewszystkiem do akcyi odpornej, do wywalczenia sobie prawa do wolnego rozwoju i bytu. Ferment nacyonalizmu przejawiał się i przejawia w odrodzeniu litewskim, jako akcya odporna w stosunku do wszelkich usiłowań i prądów, skierowanych do zniweczenia indywidualności rozwoju. Jako taki i w powyższych ramach ferment nacyonalizmu da się dostrzec w całem odrodzeniu nie zaś tylko w poszczególnej jego partyi, czy funkcyi i nie powinien być utożsamiany z nacyonalizmem zaborczym, ani specyalnie z poszczególnem stronnictwem. Jako żywy protest przeciwko wszelkiemu zaprzeczeniu indywidualności narodowej nacyonalizm zawiera w sobie pierwiastek etyczny i twórczy, bo jest natychmiastowem odparciem gwałtu i wykazuje żywotność organizmu narodowego. Dla narodu zdrowego ferment nacyonalizmu odpornego nie stanowi niebezpieczeństwa, bo potrafi się on pozbyć go w chwili czynu i nie wprowadzi do układu twórczych czynników swego rozwoju. Tak też się stało z Litwinami; gdy po zcementowaniu całego litewskiego materyału etnograficznego w zwarty naród litewski zaczęło się coraz wyraziściej rysować zagadnienie wcielenia do narodu wszystkich spółzamieszkujących Litwę elementów kulturalnie - narodowych (nie zaś tylko wyłącznie etnograficznie czy językowo - litewskich), nacyonalizm zaczął ustępować miejsca koncepcyi obywatelskiej, reprezentowanej najwyraziściej przez t. zw. demokratów, o których będę mówił w następnym liście. W tem bowiem stadyum formacyi narodu, w jakiem dziś są Litwini, punkt ciężkości musi się z natury rzeczy skupiać w zagadnieniu wcielenia do narodu litewskiego na podstawie czynnika obywatelskiego wszystkich spółżyjących elementów kulturalnych. W stosunku do tego zagadnienia, które się staje coraz bardziej żywotnem, im bardziej dojrzewa idea autonomicznej samodzielności Litwy, jako kraju i narodu, oraz im bliszym ukończenia jest proces zcementowania Litwinów etnograficznych w zwarty naród, koncepcya ściśle nacyonalistyczna już nie wystarcza, ponieważ wyłącza po za nawias narodu wszystko, co nie jest bezwzględnie czysto litewskie językowo i etnograficznie. Należy pamiętać, że zagadnienie powyższe dotyczy głównie wcielenia do narodu litewskiego t. zw. Polaków litewskich, którzy nie są przecie przybyszami i kolonistami na ziemi litewskiej, jeno wyrastają bezpośrednio z tego samego pnia i podłoża, które się mieści w etnograficznym ludzie litewskim. Wcielenie to może być dokonane wyłącznie na podstawie czynnika obywatelskiego z zachowaniem zupełnej indywidualności kulturalnej. Nacyonaliści, którzy zaprzeczają koncepcyi

---

do domu: w takim nastroju, w jakim znajdowaliśmy się wszyscy, niepodobna było mieć lekcyi.

Nazajutrz nowa awantura.

Martynow strasznie pijany, tylko w bieliźnie, szlafroku i pantoflach wszedł do szkoły, prowadząc za rękę swoją kochankę, wyżej wspomnianą siostrę żony brata. Jak tylko się ukazał, powiedziałem dzieciom, żeby zabrały książki i kajety i zakomenderowawszy: „modlitwa!" zacząłem czytać głośno zwykłą po lekcyach modlitwę.

— A teraz idźcie już do domu—rzekłem im — dziś lekcyi nie będzie. — Dzieci spiesznie zaczęły opuszczać szkołę.

Taki nieoczekiwany obrót rzeczy zbił z tropu nawet pijanego Martynowa. Kiedy zamknęły się drzwi za ostatniem dzieckiem, nie zwracając najmniejszej uwagi na Martynowa i jego towarzyszkę, udałem się i ja do mego pokoju, wywołałem Sonię i przestrzegłem, żeby postąpiła tak jak i ja, w razie gdyby Martynow zjawił się u niej.

Po chwili przyszedł do nas stróż Jegor i dość nieprzyjaznym tonem zawiadomił, żebym szedł do szkoły, „bo Wasyl Teodorowicz rozkazał".

Poszedłem. Martynow w pantoflach, w szlafroku stał na środku za stołem i chwiejąc się na nogach, czekał na mnie. Przy drzwiach trzymał się stary Jegor.

Patrząc na mnie osowiałemi oczami Martynow zaczął:

— Dlaczegożeś to rozpuścił szkołę? Ja tu przyszedłem z Marysią, żebyś nam pokazał szkołę, obrazy... opowiedział... a ty zamiast tego...

— Przedewszystkiem niewolno mi mówić ty!—przerwałem.

— Ty... ty Wielki Boże! — rzekł Martynow, podnosząc palec do góry.

— Jak pan śmiesz przychodzić tu w takim stanie—pijany, w bieliźnie...

— Łżesz, ja nie pijany. Jak śmiesz tak mówić do mnie. Jak śmiesz mnie ubliżać—krzyczał Martynow czerwony.

— Słyszysz pan, niewolno ci mówić mi ty. Nie ja panu, lecz pan mnie ubliżasz, przychodząc do szkoły pijany i w bieliźnie. Wynoś się pan stąd natychmiast — krzyczałem, nie posiadając się z gniewu.

— Jegor—zwrócił się Martynow do stróża—kto pierwszy obraził—ja czy on?

— On, on, Wasylu Teodorowiczu—uniżenie potwierdził Jegor.

— Ty stary, jak tobie nie wstyd—zawołałem oburzony fałszywością świadectwa.

— Nie krzycz!—huknął Martynow—ciebie się tu nikt nie zlęknie! — Ty i w Petersburgu postąpił ze mną, jak ze świnią. A tu ja gospodarz, nie ty—wrzeszczał pijany.

— Nie, w szkole ja gospodarz! precz stąd — krzyknąłem rzucając się do niego. I byłoby przyszło do bójki, gdyby nie wbiegła Sonia i nie wyprowadziła mnie ze słowami: „Uspokój się, jakże tak można".

Martynow, ujrzawszy ją, schwycił się za poły szlafroka i zaczął cofać się do drzwi. Ja wszedłem za nią do naszego mieszkania.

(d. n.).

Tłom. z rosyjskiego.

obywatelskiej, stanowią przeszkodę dla dalszej formacyi narodowej.

Ze wszystkich stronnictw litewskich nacyonaliści są bodaj najmniej dziś popularnem stronnictwem. Ich czcza krzykliwość nie odpowiada ściśle żadnej kategoryi społecznej ludności, nie odbija w sobie żadnej koncepcyi socyalnej. Ich propaganda może się szerzyć jeno śród pewnej sfery inteligencyi i poniekąd śród dostatniego włościaństwa, które jednak znajduje lepszy wyraz dla swej koncepcyi socyalnej w stronnictwie Chrześciańsko-Demokratycznem. W zakresie społecznym stronnictwo jest niewyraźne, w zakresie politycznym skłania się bądź ku ugodzie, bądź ku opozycyi, wahając się między sprzecznościami bez stanowczej i wyraźnej decyzyi, bez ostrej linii wytycznej. W zakresie koncepcyi narodowej jest arcywyraźne i ultrakrańcowe: nie uznaje spółżycia obywatelskiego wszystkich zamieszkujących Litwę elementów kulturalnie-narodowych, żąda bądź kompletnej litwinizacyi językowo-etnograficznej, bądź pogodzenia się z rolą obcych kolonistów. Środkami propagandy stronnictwa są: prasa, mianowicie ultranacyonalistyczne pismo „Sviesa" (Oświata) i skłaniający się poniekąd do nacyonalizm dwutygodnik „Lietuvis" (Litwin), oraz bardzo poważne na pozór narzędzie wpływu w postaci Litewskiego Związku Nauczycielskiego — „Lietuvin Mokitoju Sąjunga". Po za pewną częścią inteligencyi miejskiej stronnictwo ma niejakie wpływy w gub. Suwalskiej. W pierwszej Dumie ku nacyonalistom się skłaniał poseł suwalski p. Grinius, obecnie zaś swego posła w drugiem przedstawicielstwie litewskiem stronnictwo nie ma. Dodam jeszcze, że w przedstawicielstwie litewskiem do pierwszej Dumy posłowie Witkowski z gub suwalskiej i Łopas i Sobalis z gub. kowieńskiej, którzy wyszli z wyborów pod sztandarem stronnictwa nacyonalistycznego, w ciągu swej pracy parlamentarnej bądź przeszli do radykalistów (demokratów), jak Łopas i poniekąd Witkowski, bądź stali się bezpartyjnymi umiarkowanymi postępowcami, jak Sobalis, ale w każdym razie ze stronnictwem nacyonalistycznem zerwali.

W dalszym ciągu będę mówił o litewskich stronictwach lewicy.

M. Romer.

Wolność zebrań

I STOWARZYSZEŃ.

Naturalnem następstwem utworzenia się pod egidą partyi K. D. większości w „Dumie" petersburskiej będzie, oczywiście, przyjęcie przez ową większość, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej ważniejszych projektów tej partyi, tych mianowicie, które dotyczą kwestyj zasadniczych.

Jednym z owych projektów, które w niedalekiej przyszłości zyskać mogą moc obowiązującą, jest kadecki projekt prawa o zebraniach (wiecach) i stowarzyszeniach.

Jeżeli wierzyć „na słowo" organowi Kadetów „Rieczi", twórcom rzeczonego projektu chodziło przedewszystkiem o zagwarantowanie *wolności* zebrań i stowarzyszeń. Wiadomo jednak, że w polityce „wierzenie na słowo" jest — błędem kardynalnym, dlatego też, sądzimy, nie należy zbytnio ufać zapewnieniom „Rieczi".

Ażeby wolność była istotną, powinna być zupełną.

Niestety, Kadeci w projekcie swym zbytnio hołdują zasadzie „złotego środka" (ludowi świeczkę, a Stołypinowi — ogarek), ażeby mogli osiągnąć cel rzekomo wytkniety t. j. ową, tak pożądaną wolność zebrań i stowarzyszeń.

Wprawdzie pragną oni, ażeby wszelkie wiece, zebrania i t. d. mogły się odbywać bez uprzedniego wyjednywania pozwolenia, ale mimo to nie wypowiadają się za bezwarunkową wolnością. Według projektu system uprzedniego zawiadamiania o zebraniach władz policyjnych na trzy dni przed terminem winien być utrzymany, wprawdzie nie w całej swej rozciągłości, t. j. nie w zastosowaniu do wszystkich zebrań, lecz tylko do „zwoływanych w miastach, lub w odległości mniej niż pięciu wiorst od miasta — w celu dyskusyi nad sprawami państwowemi i społecznemi" (*dla sowmiestnago obsuždenia gosudarstwiennych i obszczestwiennych woprosow*).

Takie *ograniczenie wolności* na papierze wydaje się niewielkiem, ale, niestety — tylko na papierze! Istotnie, wiadomo, że conajmniej $^3/_4$ wieców odbywa się po miastach — do kategoryi zaś zebrań, „zwoływanych w celu dyskusyi nad sprawami społecznemi" zaliczyć przecie można wszystkie prawie wiece i zebrania publiczne!

Słuszną też jest, bezwątpienia, uwaga tygodnika „*Samouprawlenie*" — „że twórcy projektu winni byli uczynić jeszcze jeden krok na lewo i zerwać zupełnie z systemem zawiadamiania".

W omawianym projekcie znajduje się jednak jeszcze „coś" gorszego i bezwarunkowo godnego potępienia. Oto paragraf dziesiąty orzeka: „naczelnik miejscowej policyi ma prawo rozwiązać wiec, jeżeli uzna, że tenże zagraża bezpieczeństwu publicznemu".

Wiadomo, w jaki sposób naczelnicy policyi zwykli się zapatrywać na kwestyę „bezpieczeństwa publicznego" i do jakich środków uciekają się, ażeby „chronić" — bezpieczeństwo publiczne.

Wolnomyślna prasa petersburska domaga się też jednogłośnie usunięcia tego paragrafu, zgodnie zaznaczając, że nadanie policmajstrom prawa zamykania wieców w imię „bezpieczeństwa publicznego" — to prawdziwy zamach na to bezpieczeństwo.

We Francyi prawo zamykania wieców o przebiegu spokojnym ma tylko „biuro zebrań", organy zaś policyi jedynie wtedy mogą wiec rozwiązać, gdy uczestnicy jego wszczynają bójkę lub dopuszczają się aktów gwałtu, np. zburzenia lokalu. Czyżby w Rosyi prawo analogiczne nie było możebnem? Wprawdzie dotychczas w granicach państwa rosyjskiego niema zupełnie instytucyj, odpowiadających francuskim „biurom zebrań", ale godzi się przypuszczać, że w przyszłości powstaną, wywołane naturalną potrzebą.

Bądź jak bądź, niepodobna, nawet „tymczasowo", nadawać organom policyi prawa zamykania wieców według swego „widzimisię" — albowiem wtedy wolność wiecowania byłaby w całem słowa znaczeniu — fikcyjną.

D. Z.

List wiedeński.

Nie mamy jeszcze nowego parlamentu, w którym kurye narodowe zanikając mają miejsce dawnych, klasowych, i nie wiemy jeszcze, czy ten środek, mający złagodzić walki narodowe i polityczne, które były powodem nieudolności naszych parlamentów, okaże się skutecznym, czy rzeczywiście w tym nowym parlamencie znajdzie się szersze pole dla pracy społecznej. Tymczasem rząd austryacki jest już „namaszczony kroplą oliwy socyalistycznej". Widocznie szukał on popularnej platformy dla wyborów a sam, tusząc dobrze o społecznych dążnościach przyszłej izby, uznał za stosowne zająć się pilniej sprawami, od lat dziesiątków leżącemi zupełnie odłogiem. Gdyby nie czynność sejmów, rad gminnych i jednostek ofiarnych, gdyby nie szersze zrozumienie własnych interesów, z którem u znacznej części młodszych przemysłowców spotkać się można, społeczeństwo nasze z lat ostatnich nie miałoby prawie żadnych nabytków po za ustawą o ubezpieczeniu robotników i niedawno dopiero zatwierdzoną o emeryturach dla urzędników prywatnych. Teraz nagle ocknęliśmy się do gorączkowej prawie czynności społecznej i to — jak filister tutejszy podnosi prawie uroczyście — „pod egidą wysokiego rządu".

Więc „pod egidą wysokiego rządu" utworzyło się towarzystwo centralne, zdążające do reformy stosunków mieszkaniowych, mające główną siedzibę w Wiedniu a filie co najmniej po wszystkich miastach stołecznych, krajowych. Więc „pod egidą wysokiego rządu" odbył się tu w zeszłym tygodniu kongres dla ochrony dzieci, który wywołał nawet pewne zajęcie u publiczności, nielubiącej na ogół poważniejszej treści w swych dziennikach.

Nie zdradzę żadnej tajemnicy, gdy powiem, że to nowe stowarzyszenie, czy tam związek „Zentralstelle für Wohnungsreform" będzie wielką „szopką". Mówiono wiele na pierwszem zgromadzeniu o koniecznej potrzebie higienicznych, tanich a przestronnych mieszkań dla drobnego urzędnictwa i dla robotników. Rząd dał subwencyę, no i będą robić śliczne plany takich domów mieszkalnych. A w razie najlepszym znajdzie się jakaś fundacya w rodzaju „Kaiser-Jubilaeums-Stiftung fur Volkswohnungen", która wedle planów tych będzie budować domy, nieobliczone na żaden zysk, tylko na ordery dla xx. fundatorów. Kwestya mieszkaniowa w Austryi związana jest z wygórowanem opodatkowaniem czynszów mieszkaniowych „Kamienicznik" wiedeński np. płaci aż do 48 od sta dochodu czynszowego brutto. To znaczy, że mieszkania tu są o jakie 20 procent droższe, niż w Berlinie, gdzie podatek dochodzi tylko 25 od sta przychodu czynszowego brutto. Za tą drożyzną mieszkań idzie drożyzna ogólna. Właściciel kamienicy odbija sobie nowy podatek na partyach, partye podwyższają ceny swoich wyrobów, by odbić na swych odbiorcach wydatek na mieszkanie i tak powstaje najlepsza może w Europie, praktyczna podpora dla znanych, teoretycznych wywodów Henry George'a. Reforma mieszkaniowa bez naruszenia obecnych podstaw gospodarczych w Austryi musi więc rozpocząć od reformy podatkowej, bo tylko prywatny kapitał może dostarczyć dostatecznej liczby mieszkań odpowiednich a prywatny kapitał zawsze będzie się liczył z wysokością podatku.

Z góry można więc powiedzieć, że dalecy jesteśmy od praktycznych skutków tej „reformy", dla której robiono niezasłużoną wcale reklamę. Natomiast o kongresie dla ochrony dzieci odezwać się można tylko z uznaniem. W imieniu rządu minister sprawiedliwości, Dr. Klein, rzucił hasło ustawodawczej zmiany na wielką skalę, bo obejmującej ważne działy prawa publicznego, prywatnego i karnego. Zapowiedział minister, że rząd przygotował już projekty do ustaw o dopuszczaniu kobiet do sprawowania opiekuństwa, o zbiorowych opiekuństwach i opiekuństwach pełnionych przez zakłady, o stworzeniu rad opiekuńczych, które spełniać będą nadzór nad sierotami, oddanemi w płatną pieczę, o poprawie doli dzieci nieślubnych, o zmianie różnych paragrafów kodeksu prawa prywatnego, utrudniających skuteczną ochronę

dzieci, o wychowaniu sierot i dzieci opuszczonych na koszt publiczny, w końcu o reformie postanowień karnych, tyczących się przestępców młodocianych. Program więc może aż nadto obszerny, a tem obszerniejszy, że minister do ostatniego punktu dodaje, iż chce go przeprowadzić równocześnie z reformą ogólną prawa karnego. Ale jako człowiek praktyczny, Dr. Klein nie dowierza przyszłej radzie państwa, czy rzeczywiście obok tylu prac ustawodawczych podoła też reformie kodeksu karnego, od lat trzydziestu naglącej a przecie dotychczas nieprzeprowadzonej; niby westchnienie wymknęła mu się uwaga, że gdyby ogólna reforma okazała się niemożliwą, wypadnie nieodzownie dodatkami do ustawy zaradzić „stanowi niedostateczności", w którym od lat dziesiątków prawo karne się znajduje. Dr. Klein jest twórcą nowej procedury cywilnej, austryackiej, prawnikiem, który mimo politycznego konserwatyzmu nie przeczy, że ustawy, tworzone przed stu lub pięćdziesięciu laty, nie odpowiadają skromnym nawet wymaganiom społecznym naszego pokolenia. Po nim wolno się spodziewać, że projekty, które wniesie, nie będą miały pozorów radykalnych a przecie, w porównaniu z obecnym stanem, sprowadzą zmianę zasadniczą we wszystkich punktach, których tylko dotkną i otworzą drogę dla dalszych zmian i dalszego rozwoju.

To też mowa jego na kongresie treścią i formą mogła wywołać złudzenie, że w tem państwie nie zamarły jeszcze twórcze siły społeczne starszego ustroju. Nie chciałbym też twierdzić, żeby sił takich już u nas nie było. Lecz nie mogę podzielać nadziei, że ostatnia zmiana prawa wyborczego już wystarczy, by uprzątnąć wszystkie przeszkody, które działalność skuteczną sił tych od dawna hamują. Dotychczas walka przedwyborcza nie najlepiej wróży w tym kierunku. Obiecywano nam, że w ubieganiu się o mandaty zagadnienia społeczne i czysto polityczne zepchną spory narodowe na drugi plan. Tymczasem pokazuje się, że zaspokojenie kwestyi stanu posiadania narodowego, które miało być główną zaletą reformy, wcale nie odpowiada faktycznym stosunkom i że przy wyborach jak dawniej w wielu okręgach hasło narodowe będzie głośniejsze od innych. Zjawisko zupełnie naturalne, gdy się rozważy, że oddając Niemcom prawie połowę wszystkich mandatów — wraz z Włochami i Rumunami mają tylko o dwa mniej niż wszyscy Słowianie razem — stworzono i równocześnie umocniono przeciw zmianom rozdział, nieodpowiadający rzeczywistym stosunkom. Dzielono wprawdzie okręgi tak, że mało widoków, by mandat przeznaczony np. dla Niemca miał się dostać Czechowi; lecz nie dało się ominąć narodowych mniejszości, które zjednoczone pod hasłem czysto narodowem, nie mogłyby stawać do walki z większością, znacznie silniejszą wprawdzie innej narodowości, lecz politycznie rozdzieloną. Tem samem zachęca się tę większość do zaniedbania kwestyj politycznych i społecznych i do jednoczenia się na gruncie czysto narodowym, by nie oddawać władzy w ręce mniejszości. Przykład niech to wyjaśni. W dzielnicy wiedeńskiej Favoriten większość mają socyaliści a między nimi znów robotnicy Czesi. Mandat partya socyalistyczna przeznaczyła dla swego przywódcy, Dr. Adlera. Tymczasem socyaliści czescy w Czechach wpadli na koncept wysunięcia tu socyalisty czeskiego. Wynik na razie był ten, że socyaliści niemieccy zagrozili im postawieniem w Czechach przeciw wszystkim kandydatom czeskich socyalistów kandydatów niemieckich. W Wiedniu i Czechach spór miałby ten skutek, że i czeski i niemiecki socyalista przepadłby na korzyść trzeciego kandydata. Sprawa zdaje się na razie zażegnana. Ale czy w podobnych wypadkach, kiedy stronom zabraknie karności, te niby gwarancye stanu narodowego posiadania, zawarte w ustawie wyborczej, nie pójdą na marne, trudno powiedzieć. Bo ostateczny wynik w takich wypadkach zależałby od wyborów ściślejszych. Lecz jakby nawet one wypadły rzecz pewna, że wszedłszy do izby po walce wyborczej w imię haseł narodowych, poseł nie będzie miał za wiele dobrej woli do pracy społecznej i czysto politycznej, a może nawet nie będzie miał za wiele uzdolnienia do takiej pracy. Z tego wniosek, że i ten nowy parlament austryacki prawdopodobnie będzie jeszcze jednym dowodem więcej, że państwo złożone z tylu narodów nie nadaje się do centralistycznej formy rządów. Może w pierwszych czasach swego istnienia izba nie wykaże tego tak bardzo dobitnie, szczególnie kiedy dadzą jej wiele roboty w rodzaju zapowiedzianych przez ministra Kleina. Ale zasób myśli podobnie szczęśliwych jest ograniczony, więc prędzej, czy później izba przypomni sobie, że kurye narodowe o tyle są podobne do stanowych, o ile nie odpowiadają faktycznym stosunkom. A wtedy powstaną walki tem zaciętsze, im trudniej będzie obalić obecną ustawę.

Interim.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Przemówił!

Ogromna radość w narodowo-demokratycznym Izraelu, bo oto przemówił sam jego Mojżesz. Przez kilka tygodni byliśmy przygotowywani do tego „momentu", w którym Rosya miała „nauczyć się słuchać głosu polskiego" i w którym miało paść ważkie słowo". Nareszcie padło — p. Dmowski przemówił w Dumie w ciągu obrad nad sprawą rolną. Powtórzył on znane z poprzednich oświadczeń Koła twierdzenie, że spraw rolnych jest tyle, ile odrębnych krajów w państwie rosyjskiem, że należy znieść ograniczenia narodowościowe i religijne, że administracya dużo u nas nabroiła i t. d. Zakończył wreszcie (również powtarzając wniosek zeszłorocznego Koła), że kwestya rolna w Królestwie polskiem może być rozstrzygnięta tylko przez polski sejm autonomiczny. Zasadowo żądanie zupełnie słuszne. Ale w ustach narodowego demokraty, który zaleca „stwarzać jedność siłą", „przelewać krew bratnią" i prowadzić walkę eksterminacyjną z żywiołami postępowymi i demokratycznymi, nabiera ono osobliwego znaczenia. Kryje bowiem w sobie nadzieję, że sejm polski będzie również wyłącznie narodowo-demokratycznym, że on okiełzna wszelkie dążenia do wywłaszczeń, że „gospodarze kraju" potrafią zaprowadzić w nim „porządek" i wydzielić chłopom, co „im się słusznie należy". Tymczasem w Dumie rozmaite „trudowiki, esery, esdeki", a może nawet „kadety" mogliby okazać się radykalniejsi. Na nieszczęście dla swego wniosku p. Dmowski przeoczył w niem pewien słaby punkt, który nie byłby wcale groźnym u nas w agitacyi wyborczej wobec rzesz, przyzwyczajonych do łatanego programu Demokracyi narodowej, ale w Dumie może stać się wyłomem dla niebezpiecznego ataku.

Mianowicie, stawiając zasadę, że sprawa rolna w Królestwie polskiem winna być uregulowana przez sejm krajowy, jednocześnie w sprawie tej, o ile ona dotyczy „gubernij rosyjskich — przyłączył się do projektu kadetów". I oto tu przedstawiciele onych gubernij mogą odrzec posłom polskim: „jeżeli wy żądacie, ażebyśmy się nie wtrącali do stosunków rolnych u was, dlaczego wy wtrącacie się do naszych"? Okazuje się, że złota była reguła Demokracyi Postępowej, która orzekła: delegacya polska w Dumie powinna uczestniczyć tylko w obradach nad konstytucyą państwa i autonomią Królestwa. Z tego stanowiska wolno konsekwentnie wymagać zachowania każdej sprawy wewnętrznej dla sejmu krajowego; ale ze stanowisk, jakie zajął p. Dmowski, jest to śmieszną pretensyą. Potwarze i kułaki „przewodników całego narodu" mogą wiele zdziałać, ale rozumu kręcaniną nie zastąpią i logiki nie złamią.

Wszystko to jednak nie przeszkadza, ażeby mowa p. prezesa była uznana w prasie nacyonalistycznej za „wielką", „świetną", „głęboką" i w następstwach swoich „doniosłą". Te pliszki wiedzą, jak należy chwalić swoje ogony.

Dla kraju i na wywóz.

Zdawało się, że trudno byłoby przewyższyć okrucieństwo fabrykantów łódzkich, niechcących darować robotnikom ani jednej kary i ani jednego upokorzenia. Tymczasem dusze narodowo-demokratyczne umieją się posunąć znacznie dalej. Z powodu uchwały wieców, na których robotnicy postanowili większością głosów poddać się i przejść przez jarzmo kaudyńskie, *Gazeta polska* napisała: „Stosunek procentowy decydujących się pracować *nie mógł* chyba podziałać *zachęcająco* na fabrykantów. Tem bardziej nie mogły ich dobrze usposobić uchwały wieców, opatrzone *różnemi zastrzeżeniami i poruszające* znowu fatalną sprawę wydalenia 98 robotników z fabryki Poznańskiego. I niestety, zachodzi poważna obawa, że fabrykanci, którzy *ustąpili* pod naciskiem opinii, wrócą do poprzedniej decyzyi przedłużenie lokautu dopóty, dopóki robotnicy nie będą zupełnie złamani. *Zmiany* ich postanowienia *nie możnaby nawet potępić* wobec faktu, że nieznaczna tylko większość robotników godzi się na podjęcie na nowo pracy". W tym wielkanocnym mazurku narodowo-demokratycznym jest aż tyle migdałków kłamstwa, bez których nasz „sojuz polskawo naroda" nie może upiec najzwyklejszego dziennikarskiego placka: 1) robotnicy nie opatrzyli swej uchwały żadnemi „zastrzeżeniami"; 2) nie „poruszyli sprawy" 98 wydalonych, tylko odwołali się do wspaniałomyślności fabrykantów; 3) fabrykanci w żadnym punkcie nie „ustąpili pod naciskiem opinii" i w „zmienili swego postanowienia" i w odpowiedzi godzącej się na otworzenie swych zakładów, jeszcze raz powtórzyli swoje dawne warunki i groźby. Okazali jedynie o tyle mniejszą surowość od „przelewaczów krwi bratniej", że uchwała wieców podziałała na nich „zachęcająco".

Tak to wobec niedoli i podeptania ludu roboczego zachowuje się organ stronnictwa „narodowego" w kraju.

A teraz zobaczmy, jakie on ma przekonania na wywóz. P. Pepłowski, rzecznik Koła polskiego, oświadczył w Dumie: „Polityka rządowa w stosunku do robotników jeszcze jaskrawiej uwydatnia się wobec traktowania przez ten sam rząd fabrykantów. Gdy pierwszym nie wolno się było organizować w żadnym wypadku, kapitaliści mogli byli tworzyć syndykaty, z którymi w pewnej łączności znajduje się łódzki lokaut. Już 4 miesiące prawie 30,000 robotników mrze głodem. Opinia społeczna w Polsce potępiła ten lokaut przez

setki tysięcy rubli, złożonych na głodnych. Cóż robi rząd? Rząd umie tylko przeszkadzać tej akcyi ratunkowej ze strony społeczeństwa". Za pozwoleniem, to robi Demokracya Narodowa. To ona zniesławia robotników, ona usprawiedliwia fabrykantów, ona „przeszkadza akcyi ratunkowej". Bez przesady rzec można, że nawet rząd swą bezczynnością i wysiedlaniem robotników nie zaszkodził tyle ich sprawie, ile ciągłe szczucia, kłamstwa i potwarze „sojuza polskawo naroda".

Przyznanie.

Chociaż przebieg napadu i rabunku w filii pocztowej przy ulicy Wspólnej przypomniał strategię t. z. „frakcyi bojowej", niepodobna było pogodzić się z myślą, ażeby takiego rozboju, którego ofiarą padło kilkanaście osób niewinnych, dokonała jakakolwiek partya, działająca ideowo i licząca się z prawami moralnemi. Tę wątpliwość wzmacniało zachowanie się dwóch organów socyalistycznych—*Robotnika* (lewicy) i krakowskiego *Naprzodu* (sympatyzującego z prawicą P. P. S.), które ów napad przypisały bandytom. Tymczasem ku wielkiemu zdumieniu nawet tych, którzy w „frakcyi bojowej" widzą zwyrodnienie ruchu socyalistycznego, przyznała się ona do niego publicznie. I nietylko przyznała się, ale otoczyła go chwałą. „Chodziło z jednej strony—głosi ona — o udowodnienie, że stan wojenny jest środkiem zupełnie jałowym, a z drugiej o pokazanie, że pomimo strasznych represyi, aresztowań i prowokacyi rządowej, nasza organizacya bojowa ani istnieć, ani działać nie przestała". Czytając te słowa, nie chce się wierzyć własnym oczom. Więc tylko dla „udowodnienia" i „pokazania" zabija się niewinnych ludzi i grabi się kilka tysięcy rubli? Trudno o potworniejszy pomysł i cyniczniejszą przechwałkę. Ale może to tylko nasze „burżujskie" sumienia nie są zdolne odczuć wielkości, pożytku i uczciwości takiego czynu? Nie. „Napad rzeczony—pisze socyal-demokratyczny *Czerwony sztandar* —piętnujemy jako zbrodnię podwójną: zbrodnię z punktu widzenia ogólno ludzkiego, bo krew ludzka została przelana bezmyślnie i bezcelowo i zbrodnią z punktu widzenia interesów rewolucyi, bo czyn ten był na rękę rządowi". Według nas ten drugi punkt powinien być zastąpiony innym—dobrem narodu. Co to za straszna zaraza wszczepia się w dusze młodzieży, używanej do podobnych wypraw i w dusze ludu roboczego, karmionego podobnem bohaterstwem!

Woły Koła.

Trzy *p*, stanowiące symbol chemiczny mieszaniny konserwatywno postępowo-żydowsko-katolickiej wchodzące w skład Demokracyi Narodowej, przyznało sobie zasługę zmuszenia jej do „jawności" obrad Koła. W swoim czasie zaznaczyliśmy, że ów „warunek" jest bezsensem, którego nie spełni nietylko Koło, ale żadna wogóle grupa parlamentarna, która musi swoje obrady osłaniać tajemnicą. Ogłoszono wreszcie w pismach próbkę tej jawności: jest to wyciąg z protokółów, regestrujący duże zebrania, ilość oddanych głosów przy wyborach i parę małoważnych wniosków. Rozprawy i uchwały ważne uznane zostały za „poufne". I nie mogło być inaczej a w tym wypadku należy przypisać całą słuszność „endekom" a całą śmieszność „pepepekom". Mizerna ich rola „małoważnych subjektów", straciwszy ostatni pozór, stała się jeszcze bardziej litości godną. Są oni wybierani do rozmaitych komisyi, tj. pełnią służbę wołów, zaprzężonych do pługa, którym kto inny orze i — w potrzebie — batem pogania.

Monizm historyczny narodowej demokracyi.

Myśl narodowo - demokratyczna głosiła się zawsze wolną od wszelkiego doktryneryzmu, a ogół widząc objawy jej realizmu politycznego, polegającego na dostosowaniu się do środowiska, nie miał powodów do kwestyonowania owego wyodrębnienia myśli narodowo-demokratycznej od wszelkich doktryn socyologicznych, politycznych. A jednak krańcowości stykają się niemal zawsze i niezależność umysłowa endecka niewolną jest od pęt skrajnego doktryneryzmu. Głębsze wniknięcie w historyozofię pionierów nacyonalizmu polskiego nasunąć już mogło pewne podejrzenie, czy umysłowość nowoczesnego Polaka nie ulega pokusom demona poszukiwań jedności przyczyn. Spotkać się tam można było z pewnego rodzaju monizmem historycznym, w swem stadyum zaczątkowem wyrażał on się w formule następującej: jakościowa wartość zjawisk kulturalnych z punktu widzenia polskiego interesu narodowego jest funkcyą natężenia wpływów rosyjskiej myśli wolnościowej. Kolebka wszystkiego złego stała mianowicie, jak się okazywało, nad Newą lub w Moskwie, zawsze w pobliżu źródeł postępowych prądów w społeczeństwie rosyjskim. Bo oto według historyografów wszechpolskich kwestya robotnicza urodziła się w Petersburgu, socyalizm polski—na uniwersytetach rosyjskich, matką niezależnej myśli polskiej była propaganda nihilistycznego wierzenia, iż dusza to „kletoczka", demokratyzm rosyjski był znowu ojcem pogardy dla szlacheckiej, narodowej zatem tradycyi, antinacyonalizm przeciwników Katkowa źródłem kosmopolityzmu u nas, i t. d. i t. d.

Przewiduję zarzut, iż widzę zadatki monizmu tam, gdzie mamy do czynienia z dualizmem w czystej formie, bo wszak źródłem wszystkiego dobrego znowu była narodowa demokracya; przecież ona, nie kto inny, przeprowadziła wybór narodowych posłów, ona ocaliła honor Warszawy raz i drugi, ona nie zawahała się przed walką bratobójczą, gdy stłumić trzeba było anarchię u nas i t. d. i t. d. Dualizm to pozorny jednak, gdyż ta narodowa demokracya to tylko reakcya zdrowego organizmu narodowego, jak nam tylokrotnie wyjaśniano, na truciznę wszczepioną przez rosyjskie wolnodumstwo; tu czarny bóg, zrodził białego, on więc jest przyczyną złego i dobrego. Jakkolwiek wiele zjawisk sprowadzonych mogło być do bezpośrednich wpływów rosyjskiej myśli postępowej, to przecież nie wszystkie. Były to jednak dopiero pierwociny historycznego monizmu narodowej demokracyi; w skończonej formie, a jest to zdobycz dni ostatnich, przedstawia on się następująco: ruska kramoła jest ogólną przyczyną wszystkich, obecnie zachodzących zjawisk. Wolnodumstwo oddziaływało tylko na zdarzenia, pozostające w związku z naszym interesem narodowym, kramoła natomiast tłomaczy tak dobrze zajścia na lwowskim uniwersytecie (sprawcami ich okazały się jednostki „przywiane wichrem rewolucyi z Kijowa na teren galicyjski") jak i zmianę ordynacyi wyborczej w Austryi (skrajne żywioły, rozzuchwalone przykładem rosyjskim terorystycznymi grozbami niepokojów, skłoniły stary rząd do ustępstw). Tłomaczy równie dobrze fakt uchwalenia na zgromadzeniu przedwyborczem w Mrzygłodzie, czy innej miejscowości w Galicyi, votum nieufności Radzie narodowej, spełniającej funkcye dawnego komitetu centralnego dla rozbojów wyborczych, jak i agrarne rozruchy w Rumunii. Ostatnie odkrycie stanowi ważny moment w rozwoju doktryny, o ile bowiem do tego czasu można było mimo wszystko mieć pewne wątpienia co do uniwersalności praprzyczyny, to z chwilą udowodnienia, że przyczyną rozruchów w Rumunii była nie nędza, nie bezgraniczny wyzysk chłopów rumuńskich, lecz kramoła rosyjska, niezaprzeczalnym był już tryumf... „kramołaizmu". Oto czytamy w *Słowie polskim*: „Wszystkie informacye przyznają, że ruch agrarno-rewolucyjny obałamucił chłopów rumuńskich... Nie jest to w chwili obecnej już dla nikogo tajemnicą, że rozruchy rolne w R. wywołane są przez zbiegów i emisaryuszy z Rosyi do kraju Carmen Sylvy i szerzących tam zarazę anarchii". Cytata przydługa jest hołdem dla jednego z mnogiego lika bezimieńców, twórców wielkiego systematu historyozoficznego *ad majorem Poloniae gloriam*. Pod względem uproszczenia „kramołaizm" przewyższa materyalizm historyczny w wydaniu naszych klasyków klasowości i tłomaczy absolutnie wszystko. Nie stał on się jeszcze integralną cząstką naszej umysłowości, ale jutrzejszego konsumenta strawy dziennikarskiej nie zadziwi bynajmniej taka np. korespondencya z Berlina w „Trąbie narodowej": „Pożogę wojny europejskiej, wynikłej z zatargu o Marokko, rozniecił, jak się okazuje, rewolucya rosyjska, ona osłabiając aliantkę Francyi, ośmieliła gabinet niemiecki do śmielszych posunięć na szachownicy dyplomatycznej. Przyznał to wyraźnie Bülow w rozmowie z pewnym wybitnym politykiem włoskim". *h.*

BADANIA NAUKOWE

Filozofia przyrody we Włoszech
W EPOCE ODRODZENIA.

Ciąg dalszy.

Studya humanistyczne, rozwój sztuki, doniosłe odkrycia i wynalazki zbliżyły ludzi do przyrody, pozostaje teraz zbadanie w jaki sposób i w jakiej formie owo umiłowanie przyrody wyraziło się w poglądach filozoficznych ówczesnych, jakim był światopogląd epoki, poprzedzającej bezpośrednio okres filozofii przyrody we Włoszech.

Zarówno życie jak i świat — są w religii czemś drugorzędnem w porównaniu z życiem pozagrobowem, które stanowić powinno jedyny cel dążeń człowieka. Był to pogląd, który nie odpowiadał już kipiącemu życiem, pełnemu energii, pozbawionemu dążności ascetycznych — duchowi odrodzenia. Z jednej strony mocna jeszcze wiara — z drugiej zaś dążność do zapewnienia przyrodzie miejsca jej należnego — złożyć się musiały na światopogląd, zbliżony do tego, który widzimy w ostatnim okresie filozofii greckiej, mianowicie do światopoglądu neoplatoników. Neoplatonizm stał się łącznikiem pomiędzy filozofią starożytną i średniowieczną. Rzuca się przytem w oczy zjawisko szczególne. Filozofia grecka rozpoczyna się od kosmologii, kończy zaś na neoplatonizmie, opartym na światopoglądzie religijnym, filozofia zaś średniowieczna zaczyna się od teologii, przechodzi przez okres odrodzonego neoplatonizmu i kończy się na filozofii przyrody.

Pogodzić poglądy neoplatoników z teologią chrześciańską nie było rzeczą łatwą, sprzeciwiały się one zresztą i arystotelizmowi scholastyki. Kosmos jest u neoplatoników emanacyą bóstwa i jeżeli chcemy zachować łączność z teologią chrześciańską, to uznać musimy, iż oprócz znanego nam dotychczas objawienia się Boga istnieć musi inne jeszcze objawienie się Boga w przyrodzie.

Stoimy tu już na gruncie tego panteizmu, którego wyznawcą był Mikołaj Kuzańczyk i przechodzimy obecnie do okresu właściwego filozofii przyrody we Włoszech, przyczem zaznaczę iż nie należy on jeszcze właściwie do filozofii nowożytnej, i że uważać go trzeba raczej za okres przejściowy.

Szczegółowy przegląd wszystkich systematów danej epoki byłby za obszerny ze względu na wązkie ramy pracy niniejszej. Muszę się tu zadowolić streszczeniem poglądów tych jedynie myślicieli, którzy bądź to wybitnością swych zapatrywań bądź też wpływem na kształtowanie się poglądów późniejszych największą odegrali rolę.

Na czele epoki stoi Bernardino Telesio, urodzony w 1508 r. Nie widzimy już u niego żadnych skłonności do kompromisów. Występuje on odważnie i stanowczo do walki ze scholastyką. W głównem dziele swem „De natura rerum juxta propria principia" zaznacza on wyraźnie swe stanowisko, zwalczając arystotelizm. Studyując dzieła nawet najuczeńsze, przyrody poznać nie możemy, aby ją poznać, musimy zbliżyć się do niej i badać ją samą. Przytem, zaznacza Telezyusz, zdawać sobie powinniśmy sprawę, iż sam rozum, sama zdolność myślenia i tworzenia pojęć nie da nam nigdy wyobrażenia o przyrodzie, przy pomocy pojęć otrzymać możemy jedynie przeczucie prawdy, lecz nigdy prawdy samej. Przyrodę poznać możemy jedynie za pomocą zmysłów naszych i te jedynie pojęcia rozumowe o przyrodzie mają wartość trwałą, których prawdziwość stwierdzić możemy za pomocą zmysłów. Telezyusz jest więc przedstawicielem sensualizmy danej epoki, sensualizmu który wywarł ogromny wpływ na ostatniego przedstawiciela włoskiej filozofii przyrody a jednocześnie i twórcę współczesnego przyrodoznawstwa — Galileusza.

Wszystko w przyrodzie a więc i świat cały składa się podług Telezyusza z substancyi — materyi, będącej martwym, nieruchomym substratem, i sił, siłami takiemi są również — ciepło i zimno. Zimno powoduje kontrakcyę, ciepło rozszerzanie się materyi. Pod wpływem ciepła utworzyło się niebo, pod wpływem zimna — ziemia. Ów podział na substancyę i siły przyrody jest stanowczym ciosem wymierzonym w stronę arystotelizmu. Ponieważ wszystko to, co się w przyrodzie odbywa posiada źródło swe w siłach naturalnych, a więc podług Telezyusza i poznanie ma źródło swe jedynie w czuciu, cnoty w instynkcie samozachowawczym i t. d. Filozofia Telezyusza jest więc naturalistycznym monizmem.

Przechodzę z kolei do najwybitniejszego przedstawiciela włoskiej filozofii przyrody okresu przejściowego. Jest nim Giordano Bruno. Przyszedł on na świat w miasteczku Noli w Kampanii w roku 1548. Przywdziawszy w Neapolu w młodym bardzo wieku habit dominikanina, oddał się z zapałem studyom naukowym, pochłaniając chciwie dzieła Kuzańczyka i Telezyusza. Studye te oraz kaznodziejska działalność jego wydały się podejrzanemi inkwizycyi hiszpańskiej rządzącej wówczas w Neapolu. Wobec gromadzących się nad głową jego niebezpieczeństw opuszcza Bruno potajemnie klasztor, przebywa czas jakiś w Kampanii i Wenecyi i nie czując się tu zbyt bezpiecznym, zwróciła tu bowiem na niego uwagę swą inkwizycya rzymska, udaje się do Szwajcaryi mianowicie do Genewy. Pozbywszy się habitu zakonnego, ciążącego mu już oddawna występuje tu Bruno z całym zapałem ognistej swej natury nietylko już przeciwko scholastyce, lecz przeciwko kościołowi wogóle. Następuje teraz cały szereg lat tułactwa. Widzimy go kolejno w Tuluzie, Paryżu, Oksfordzie i Londynie. Podczas pobytu swego w Anglii wydał Bruno większość dzieł swych, skierowanych przeciwko kościołowi, wymienię tu: „O przyczynie, zasadzie i jednem" (Dialoghi della causa, principio ed uno) i „O nieskończoności i światach". Niespokojna jednak natura Giordana, zarówno jak i grożące mu wciąż niebezpieczeństwa, konieczność zresztą wyszukiwania wydawców dla dzieł swoich, wszystkich bez wyjątku obciążonych klątwą — wszystko to zmusza go do ciągłego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Po kilkunastoletnim pobycie w Anglii przenosi się Bruno do Niemiec, wykłada czas jakiś w Wittemberdze i Helmstädtcie, następnie udaje się do Frankfurtu nad Menem. Możnaby powiedzieć, iż podczas pobytu Giordana w tem mieście utrwaliły się i dojrzały ostatecznie jego poglądy. Tu wydał on swe utwory łacińskie: De tripli minimo et mensura, De Monade numero et figura, De immenso et innumerabilibus sive de Universo et mundis. Z Niemiec przenosi się Bruno znów do Szwajcaryi — tym razem do Zurychu i otrzymuje od możnego wenecyanina Giovaniego Mocenigo propozycyę przybycia do Wenecyi i wtajemniczenie go w tajemnice magii, wiele bowiem osób, a między innemi i Henryk III król francuzki przypisywało naszemu filozofowi władzę nad ukrytemi siłami przyrody. Bruno zaproszenie przyjął i wydać się to nam może dziwnem, niepodobna bowiem przypuszczać by nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństw, na które, udając się w tę drogę, narażał się. Chęć jednak powrotu do kraju zbyt była wielką, po tylu latach wędrówek — chciał tułacz bądź co bądź znaleźć się wśród swoich.

W październiku 1591 roku przybywa Bruno do Wenecyi. Macenigo poznawszy naukę Giordana i, widząc iż się na nim zawiódł jako na nauczycielu magii, postanowił się zemścić i wydał go w ręce inkwizycyi. Dwa lata przebywa Bruno w lochach weneckich, przewożą go następnie do Rzymu i wtrącają do więzienia, z którego wyszedł dopiero po siedmiu latach, udając się wprost na plac kaźni.

Co do pobytu Bruna w Wenecyi zdania historyków są podzielone, a raczej istnieją pewne niedomówienia. Windelband, naprzykład pomija zupełnie milczeniem całe zachowanie się filozofa przed sądem inkwizycyi weneckiej, z całej zaś jego biografii wywnioskować można, iż hart duchanie opuścił go ani na chwilę. Kuno Fiszer zaś zaznacza iż Bruno miał wyjątkowo mało warunków na męczennika, że był on do życia szczerze przywiązany i że natychmiast po uwięzieniu był on gotów odwołać swe nauki i że nawet na klęczkach błagał o darowanie mu życia. Uznano jednak, iż samo odwołanie nie wystarcza i zażądano by Bruno wyrzekł się przekonania swego o nieskończoności światów. Lecz na tym punkcie pozostał Bruno niewzruszony i co się tyczy ostatnich lat pobytu jego w więzieniu i śmierci wszyscy bezstronni historycy jednogłośnie oddają cześć niezłomnemu jego charakterowi i bohaterstwu prawdziwemu.

Może ta ognista i zmysłowa natura zadrżała przed widmem śmierci, może bezpośrednio po uwięzieniu odezwały się słabe strony natury ludzkiej, długoletni jednak pobyt w więzieniu przedziwnie zahartował i uszlachetnił wielką duszę Giordana. To też gdy odczytywano mu wyrok śmierci odpowiedział nań słynnemi słowy: „większej doświadczacie obawy, czytając mi ten wyrok, niż ja wysłuchując go!" Na Campofiore w Rzymie wzniesiono stos, na którym Giordano Bruno spłonął w dniu 17-go lutego 1600 roku. Zjednoczone Włochy wystawiły w roku 1889 na miejscu jego kaźni — pomnik, i w składkach na ten cel zbieranych wzięły udział wszystkie społeczeństwa cywilizowane.

(d. c. n.)

Dr. Jan Babiński.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA POLSKA.

Dzeteo. **Miłość**. Lwów księgarnia Altenberga, 1907, Warszawa, Wende i S-ka.

Autorka należy do tych, którzy piszą o sobie. Jest to odrębna kasta artystów, którzy niezawsze poruszają sprawy społeczne, którzy może i odczuwają spraw tych doniosłość, ale nie mogą dać przyjść do słowa twórczości społecznej, tak bardzo przejęci są stanem własnej duszy. Artyści tacy albo zawsze zostają na tem stanowisku, albo stoją na niem za młodu. To pewna, że dla piszącego te słowa są to ludzie bardziej szczerzy i bardziej zrozumiali, ci wszyscy, w których duszy słońce, wschodzi i zachodzi, którzy nad problematem uczuć ludzkich dumając, nie spostrzegą, że czas mija i formy świata się zmieniają.

Autorka opowiada w „Miłości" dzieje serca i słusznie bardzo to jedno słowo w tytule zamieściła. Nie jest to bowiem „Jaś i Małgosia", ani „życie i sztuka", ani „pierwszy zawód", choć o tem wszystkiem w książce tej mowa. Jest to miłość, z całą jej grozą i męką, z dolą i niedolą. Miłość ta tak dalece wyodrębniona jest i uwolniona od czasu i przestrzeni, że wszystko inne służyć ma tylko do jej uplastycznienia.

Bohaterką powieści jest panna Janina Statnicka, która pała miłością do pana Zawidowskiego, artysty muzyka, i dla tej miłości odsuwa dobrego i potulnego narzeczonego Janka, czy Julka. Pan Zawidowski, jak gdyby przerażony tem uczuciem, odsuwa od siebie Janinę bez motywu, bez tłomaczeń.

Niema w tem zerwaniu żadnego celu, ani nie stało się one skutkiem znudzenia. Poprostu jakaś niezdolność kochania, jakieś cofnięcie się i upadek. Autorka dobrowolnie nie rozwodzi się nad charakterem Zawidowskiego, chce go mieć takim, jakim w duszy wyśniła go Janina. A Janina po zerwaniu z Zawidowskim jedzie w świat, zostaje wielką artystką, kobietą wzbudzającą pożądania, uwielbianą, a mimo to wiecznie tylko miłością dawną żyje, i kiedy po długiej wędrówce do kraju wraca — musi umierać, bo nieuleczalna rana ją zabija. Na koncercie, danym za powrotem, widzi Zawidowskiego, widzi te tragiczne usta, te strasznie smutne oczy i, umierając, głowę ukochaną ozdabia w aureolę piękna. Zawidowski nie jest tem, czem go robi Janina. Nie jest tym kapłanem piękna, miłość jego zgasła sama, (jeżeli była) nie była żadnym akordem, żadnym potrzebnym dla twórczości akcentem; ale tu właśnie autorka stworzyła najbardziej wzruszającą prawdę, kiedy swojem uczuciem prawdzie i rzeczywistości kłam zadała.

Tak, to jest miłość i tylko miłość. Może autorka zanadto jaskrawo przedstawia powodzenie Janiny, ale wszystko to robi się dla większego kontrastu, wszystko dla tego, żeby pieśń o miłości wyrosła szerzej i głębiej.

Poprzednio jeszcze autorka „Miłości” napisała „Listy do Ciebie”, które są jakby dalszym ciągiem tej zawsze dręczącej kwestyi. W felietonach jednego z pism codziennych pod właściwem nazwiskiem wychodziły te „Listy do Ciebie” obok kilku fragmentów, pełnych poezyi i tęsknoty. W nich już czuć było tę subtelność duszy, która sama, tylko sama, szczęście i nieszczęście swoje chce skleić. Tu miłością swoją napełniła i zaludniła świat, tam miłość chce jakby wyzwolić z męki zawodu i brzydoty. Byle nie nastała ta chwila szpetna, ta chwila niepodobna do wczorajszej, raczej się usunąć, rączej w pół drogi zawrócić. Zagadnienia, które autorkę zajmują są traktowane tak subjektywnie i są tak subjektywne, że raczej uwagę zwracać na nie należy, niż je sądzić.

Krytyka bowiem zawsze jest trochę niesłuszna. Powinnoby wystarczać zapewnienie, że rzecz się podoba temu lub owemu; tak jak potępieniem dla utworu jest czasem podobanie się ludziom ordynarnym. Uzasadnić zdanie może właśnie tylko ordynarny, znacznie trudniej powiedzieć czułemu słuchaczowi, co i dlaczego mu się podoba. Najmniej treść usprawiedliwić może owo podobanie. Bo czyż treść jest wstanie oddać wartość dzieła. Czy to nauczy kogokolwiek, jeżeli mu powiem, że Ela kochała Stena, a potem uczuła w duszy znużenie i mimo że go kochać nie przestała, wyrzekła się go dobrowolnie. Nie ta treść mówi zamało. Musimy wiedzieć, jak Ela kochała, musimy zrozumieć, co ją męczyło. Pani St. Marsowa mniej może troskliwie zajęła się rozwinięciem pierwszego pytania, ale za to mocno, choć w krótkich słowach zaznaczyła drugie. Listy czyta się spokojnie prawie do końca, ale trzy ostatnie zmuszają do myślenia. Mniejsza o to, ze ten mąż nudzi ją i męczy swoją miłością, mniejsza o to nawet, że Sten jest chwilami zniecierpliwiony, najważniejszą sprawą jest trwoga o miłość. Nie mogę dość podkreślić tego szczegółu, tak mi się wydaje godny zastanowienia i uznania. Pani Ela skosztowała szczęścia i uczuła, że ono nie jest tą baśnią wyśnioną. Ono jej dało wszystko, spełniło nibyto całe marzenie, a przecież powstał głód, powstało przeczucie pustki, świadomość niedobrego jutra. I mniejsza o to, że Sten gotów na wzór Tetmajera złorzeczyć i urągać, Ela przecie ma racyę zrywając stosunek. Mogłaby wybrać inną drogę, mogłaby rzucić dom i jechać w świat za nim, ale od doli swej by nie uciekła. Po paru latach Sten byłby gruntownie znudzony, albo by się stał Stenem - mężem na wzór Romana - męża. Bo miłość dla pani Eli nie może być ziemska, to może być albo sztuka, ten chłodny potwór o cudownych oczach, albo bajka, w której się dzieją cuda, w której Sten jest zawsze najpilniejszy, w której tęsknota, co dnia świeża, w której Roman gdzieś jakoś znika bez smutku i żalu. Tego w życiu niema i że pani St. Marsowa wie o tem, świadczy o jej artyzmie. Tylko artyści są prawdziwie mądrzy. tylko oni są filozofami i myślicielami. Pani Marsowa poznała urok ziemi, przeczuła, że każde drganie serca jest śmiercią innego serca, przeczuła, że najlepsze uczucie nuży i więdnie — i kazała swej Eli wybrać pierwsze z brzegu, kazała jej zostać, „zachować w swem sercu wrażenie niestarte”; dać Stenowi nieskażony niczem obraz młodej miłości i spokojnie, z pobłażliwym uśmiechem przerzucać kartki pożółkłe i marzyć.

Nie będę się wysilał na zbijanie zdania, że to bardzo łatwy sposób załatwiania życia; że może przyjść drugi Sten i ten także uniesie w świat obraz młodej miłości, a Ela zostanie znowu przy wiernym Romanie.

Tu przecie leży cała siła artyzmu, że go się nie udaje przerobić na żart. To wszystko, co zaszło w tych kilku miesiącach, z których te *Listy* czytamy, nie miało ani cienia próżności, pozy, lekkomyślnej zachcianki. Drugiego Stena już nie będzie. Rana ta się nie zagoi, a raczej bolić będzie po latach i latach. Roman ani na krok się z miejsca nie ruszy, a pani Ela będzie coraz smutniejsza. I byłaby smutną zawsze, bo takie natury nie mogą być szczęśliwe. Dobrze im tylko z dziećmi i pani Ela zawsze o nich mówi z rozrzewnieniem. Dla czego? Bo dzieci są jakby kwiaty, jakieś napół świadome istoty, rodzaj zwierzątek przywiązanych i naiwnych. Na nich odpoczywa zmęczone serce, ale uczucie silne, to co jest treścią życia człowieka, to daje zawsze wrażenie czczości, to wysubtelnia wzrok i słuch, to się każe przewracać przez listek róży, męczyć się nad jednym ruchem krwi. Sto razy lepiej męczyć się i tęsknić.

I najpiękniejszym z utworów pani Marsowej — mimo wielkich zalet *Listów* pozostanie ten fragment, któremu na imię: oczarowały mnie słowa jakieś. Tak, słowa takie mówi Bóg do swych wybranych — a potem każe im szukać i tęsknić.

Dr. Wacław Moraczewski.

Z prasy polskiej.

Niezbyt dawno przytoczyliśmy na tem miejscu świetny artykuł p. Ignacego Grabowskiego, któremu *Gazeta polska* po kilkutygodniowym namyśle, czy specyalnie przeprowadzonych studyach, zarzuciła — nieuctwo. Nie możemy marnować miejsca na takie przedruki, dlatego wypracowania z *Gaz. pol.* nie przedstawiamy czytelnikom; nie chcemy jednak pozbawić ich przyjemności przeczytania tego, co p. Ignacy Grabowski napisał w odpowiedzi na głęboko i niezwykle długo obmyślany występ *Gazety pol.*:

„Słowa poniższe napisane są wskutek wykrytej korepetycyi, jakiej udzielił artykułowi memu, drukowanemu w *Ludzkości* p. t. „Przypomnienie“ a także i mej osobie —bezimienny komisarz do spraw historycznych *Gazety polskiej.*

Nie odpowiadam oczywiście temu bezimiennemu antropoidowi, którego styl ma gracyę i grawitacyę murzyna w cylindrze, czyli afrykańskiego gentlemena. Piszę dla czytającego ogółu:

Jakie zamiary względem Polski miał cesarz Aleksander I, tego nie wiem i prawdopodobnie nigdy się nie dowiem. Wiedza o tem „co kto myślał“, domyślanie się, co kto chciał zrobić, analiza fikcyi, ocenianie prawomyślności, czy nieprawomyślności, jest specyalnością biurokracyi rosyjskiej i nowonarodzonych dyplomatów *Gazety Polskiej.*

Jeżeli ktoś dowiedzie mi, że Seweryn Goszczyński i podchorążowie z r. 1830, których tak nieopatrznie wspomniał rzeczony bezimieniec, gdyby żyli dzisiaj, przypatrywaliby się z zadowoleniem paktom Polsków z p. Wittem i t. d., gotów będę uznać, że święte przymierze jest rzeczywiście świętem a *Gazeta Polska*, posiadająca tak piękny nagłówek—titulum optimum, przedstawia to, co ma w nagłówku napisane.

Szlachta umarła w dzień pierwszego rozbioru Polski, której nie umiała obronić. Nie pastwię się nad nieboszczykami, przeciwnie od czasu wszczęcia wojny domowej w Polsce, coraz częściej muszę odwiedzać Wawel i cmentarze, na których porosło zielsko. Nie ma nic piękniejszego i do odrodzenia ducha narodowego skuteczniejszego, jak prastary aryjski obyczaj Zaduszek. Jest to święto idei nieśmiertelności. Ale za to niema nic wstrętniejszego i dla narodu zgubniejszego, nad patryotardyczne msze, odprawiane przez kalchasów. W tych wieloletnich trumnach są dwa elementy: element życia i element śmierci. Pierwszym jest duch, drugim — robactwo. Wszystko zależy od tego, jaka ręka podniesie wieko. Albo uwolniony duch wcieli się w kształty realne, albo robactwo się rozlezie... i zamiast tworzyć, będzie żarło.

Epigonowie owej szlachty, którzy, po okropnej lekcyi upadku narodu, dziś jeszcze mają czoło bronić stanowej konstytucyi 1815 r., resztki tej „czeladzi dworskiej“, z której jeden ukląkł na rynku lwowskim przed starostą Kaniowskim, Mikołajem Potockim i wołał: „Ty jesteś Bóg w Trójcy Świętej jedyny, weź syna mego do konwiktu”, ta „międzynarodowa” hołota, spijająca po wszystkich tinglach świata sosy margarynowe kultury europejskiej, ci ludzie nie są mocni podnieść wieka prastarych trumien i wyzwolić ducha polskiego, białego orła, lecz muszą żebrać i jako żebracy dostawać jałmużnę—wytarte trojaki. Aby naród odrodzić, trzeba wykreślić niewolę „szlachecko-jezuicką”, całą historyę Polską po-jagiellońską, z którą lud nie ma nic wspólnego, a powołać do życia stare legendy lechickie, „starą baśń“, która wydała Grunwald i wiek złoty. Przeczuł to wielki duch Kraszewskiego, odczuwa dziś, acz dopiero w mgławicy, Wyspiański. Tak wstali Czesi. Palacky pokazał im Siena z Trocnowa—żelaznego Ziżkę, Husa, Hieronima z Pragi, pieśń Libuszy... I są. Niedawno przysłuchując się obradom w parlamencie wiedeńskim, widziałem dwóch pobratymców —Polaków i Czechów. Widziałem ogromne pięści chłopów czeskich, wyciągnięte ku austryackim ministrom: „wy austryackie ministry“! Widziałem „kulturalną” deputacyę galicyjską, jurisofistów i gentlemenów, oczkującą ku „ekscelencyom“, a każdy miał w klapce surduta „Vergiessmeinnicht”. Kto zwycięży.—Hus, Ziżka, Czarny Prokop, czy masztalerze ujeżdżalni Habsburskiej? Ha, Ha!

Czy naród polski wie, że tam gdzie się spotka wolny Czech z napańszczyźnionym Polakiem, jak np. na Śląsku austryackim, tam Czech musi zwyciężyć? Czy naród polski wie, że z tych „hajdamaków” Rusinów, też przeszło 600,000 skolonizowało północne Węgry, tak że dotarli już do Spiżu, że ci „niezdolni do kultury“ hajdamacy przeszli już San i pracowicie gospodarzą na zakupionej ziemi? Czy naród polski wie, że w rzezi galicyjskiej 1846 roku nie było ani jednego hajdamaki Rusina, a zrobił ją rząd austryacki do spółki z duszą pańszczyźnianą chłopa polskiego Lacha-Mazura, urobionego przez oświeconego w szkole jezuickiej szlachcica?

Łżyjcie dalej, łżyjcie!

„Gazeta Polska” usiluje zdyskredytować mnie w oczach nieoświeconego ogółu tem, że piszę w piśmie redagowanem przez Kempnera — żyda. Czcigodni panowie! w wojnie pomiędzy Afryką a Palestyną muszę stanąć po stronie... Europy.

Wreszcie ów komisarz do spraw historycznych w „Gazecie Polskiej” uspakaja, że nie pozbawia mnie praw obywatelskich. Fliegende Blätter! W taki sam sposób scurra maximus Zagłoba darował Carolusowi szwedzkiemu — Niderlandy.

Ś. p. szlachcic

Ignacy Grabowski”.

Z życia publicznego w Rosyi.

„Do Jołłosa, redaktora *Rus. Wied.*, b. członka Dumy państwowej, niewiadomy człowiek dał 4 strzały rewolwerowe i zabił go na miejscu". Taką wiadomość rozniósł telegraf w dniu 28 marca.

Jołłos, którego jedyną winą, jak Hercensteina, było jego pochodzenie żydowskie, wracając z redakcyi, przechodził koło olbrzymiego domu Toropowa, gdzie się mieści redakcya czarnosecinnej gazety *Wiecze*, organu „związku narodu rosyjskiego". Zabójca, który widocznie wiedział, w jakich godzinach Jołłos zwykle tamtędy przechodził, z bramy oficyny, należącej do tego domu, z ukrycia za furtką dał doń 4 strzały jeden po drugim. Gdy na huk strzałów nadbiegła policya, która znajdowała się o 200 kroków, ani rewirowy, ani policyant nie urządzili pogoni za zabójcą, nie zrewidowano też podwórza w domu Toropowa, z którego padł strzał. Gdy nadbiegła publiczność, Jołłos już nie żył. Na pewien czas przedtem otrzymał on podobno list z pogróżkami, następnie przed samym wypadkiem ostrzegł go jakiś nieznajomy, który się później nazwał Lebiediewem, żeby przez 2 dni nie wychodził z domu. — *Birż. Wied.* donoszą, że przed dwoma miesiącami wydrukowano w gazecie *Wiecze* list, podpisany przez prezesa zarządu okręgowego „związku narodu rosyjskiego", Toropowa, właściciela powyżej wzmiankowanego domu. W liście tym, pełnym grubiańskich wymysłów uprzedzono „żydowskich dziennikarzy", że za każdego „niewinnie zamordowanego prawowitego syna ojczyzny i sługi Monarchy zostaną zabici trzej członkowie redakcyi pisma postępowego.

W dzień morderstwa, zanim ono jeszcze spełnione zostało, na pierwszej stronicy gazety *Ruskoje Znamia*, petersburskiego organu „związku narodu rosyjskiego" pojawił się wielki, czarny krzyż, znak tajemniczy, nigdy tam przedtem niewidziany, który następnie wytłomaczono sobie jako wymowną zapowiedź czynu, mającego dokonać się w Moskwie.

Utro donosi, że członek Dumy W. Hessen otrzymał list anonimowy, napisany po polsku, na różowym papierze i zawierający wyrok śmierci. Taka sama groźba zawisła podobno nad Rodiczewem, Ceretellim, Aleksinskim i innymi. „Po zabójstwie Jołłosa — mówi *Now.* może przyjść kolej na innych. Dokąd my idziemy? I gdzie się zatrzymamy? Wszakże to co, głoszą teoretycy białego terroru jest *rozbojem*. Poraz pierwszy w historyi Rosyi stoimy wobec legalnego istnienia jawnych organizacyj rozbójniczych".

Dnia 26 marca zastanawiano się w Dumie na kwestyą sądów polowych. Stołypin wypowiedział się przeciw ich zniesieniu aż do zupełnego uspokojenia kraju. Z tej racyi *Riecz* pisze:

„Tak oto skończyły się krótkotrwałe dzieje pogoni za „zaufaniem". Najelementarniejsza, najprostsza kwestya, w której ustępstwo, zdawałoby się, przyniesie olbrzymie, bez żadnych niemal ofiar, korzyści dla władzy, ta kwestya przyczyniła się do ponownego uświadomienia faktu, że potężny mur, wzniesiony między narodem a władzą, jest również wysoki i niewzruszony, jak dawniej.

„Najserdeczniej życzymy Dumie, aby dokonała niemożliwego, ujawniła cud cierpliwości, aby wyrwała z rąk władzy ten argument, którym posługiwał się we wtorek Stołypin. Niechaj gabinet tłucze okna i wyważa drzwi, ale niechaj to tak czyni, aby wszyscy jasno widzieli, że nikt go nie straszy" żadnym „pożarem", a po prostu, że się sam „boi"... O wiele właściwszą jest pod adresem ministeryum, a nie pod naszym adresem, rada Mitricza: „nie lękaj się, nie będzie ci straszno".

W mowie Stołypina charakterystycznie zaznacza się zwrot następujący po obietnicy, że „rząd przedsięweźmie środki, ażeby ograniczyć surowe prawo (sądów polowych) do najbardziej wyjątkowych wypadków i do najśmielszych przestępstw, byle Duma wyrzekła słowo, które położy kres czerwonemu terrorowi.

„Panowie,—rzekł on—w waszych rękach spoczywa uspokojenie Rosyi, która, rozumie się, potrafi odróżnić krew, o której tak wiele tu mówiono, krew na rękach katów, od krwi na rękach sumiennych lekarzy, stosujących najniezwyklejsze, być może, środki, z tą jedną tylko wiarą i w tej tylko nadziei, że wyleczą przez to ciężko chorego".

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Według nowego podziału miejsc posłowie w Dumie siedzą w następujący sposób: Od strony lewej ku prawej socyaldemokraci 69 foteli, socyal-rewolucyoniści 41, socyaliści ludowi 19, ukraińcy 16, trudowicy 80, kozacy 21, muzułmanie 38, Polacy 46, kadeci 88 i bezpartyjni, sympatyzujący z kadetami, dalej październikowcy 42 i prawica 60.

— Czytamy w *Rieczi*: „Donoszą nam, że główny prokurator wojenny, Rylke, przedstawił ministrowi wojny raport o niesłusznem umorzeniu przez warszawskiego prokuratora wojennego sprawy, wytoczonej przeciw Tichanowskiemu, wobec tego, że nieprawidłowość działania tego pułkownika została w zupełności ustalona.

— Posłowie bezpartyjni utworzyli w Dumie oddzielną frakcyę, z 60 głosów złożoną.

— Frakcye socyalistów-rewolucyonistów, trudowików i socyalistów ludowych zamierzają utworzyć wspólny blok, na podstawach autonomicznych pod nazwą: „Ziemia i wolność".

— Ministeryum sprawiedliwości przedstawiło Radzie ministrów projekt prawa o zmianie procedury w sprawach, dotyczących przestępstw politycznych i o [illegible]

— Izba sądowa na mocy skargi apelacyjnej skasowała wyrok sądu okręgowego, skazujący Kowalewskiego i Waniukowa, redaktorów *Strany*, na 2 lata więzienia za oskarżenie wojska.

— Przed sądem szwajcarskim w Bernie toczyła się sprawa Tatjany Leontjewówny, która zabiła bankiera Karola Mullera przez pomyłkę, zamiast Durnowo. Obwiniona zeznała, że należała do organizacyi bojowej socyalistów rewolucyonistów. W więzieniu szwajcarskiem miano ją dręczyć, a sędzia śledczy z Interlaken z żandarmami zerwali z niej ubranie, za to, że nie chciała dać się fotografować po raz 10-ty. Niewłaściwość postępowania sędziego śledczego została stwierdzoną. Oskarżoną skazano na 4 lata więzienia i 20 wygnanie z kantonu.

— Gubernator wyborski otrzymał dymisyę za pomaganie do wyjaśnienia sprawy zabójstwa Herzen-[illegible]

— Na posiedzeniu Rady Państwa w dn. 23 marca, gdy poruszono kwestyę uniwersytecką, p. Korwin Milewski wypowiedział taką mowę, jakiej, jak pisze nawet radykalny *Towariszcz*, „starcy" rosyjskiej Rady Państwa nie mieli dotąd jeszcze sposobności słyszeć.

— Felczerzy Król. polskiego na ogólno-krajowym zjeździe zadecydowali wniesienie protestu do całego społeczeństwa przeciw podjętej przez pewna grupę lekarzy sprawie zniesienia instytucyi felczerów, jako akcyi szkodliwej dla zdrowia publicznego.

— Mołokanie zamierzają zwołać zjazd swoich współwyznawców, na którym mają poruszyć projekt rozbrojenia mocarstw i uchwalić rezolucyę w celu przedstawienia jej konferencyi w Haadze.

— W W rszawie powstaje związek, mający na celu walkę z bandytyzmem i zupełne wytępienie go; do związku należą i kobiety.

— Do 14-go stycznia r. b. ludność Warszawy wynosiła 761,051 osób płci obojga, w tej liczbie: prawosławnych 32,708, katolików 446,031, staroobrzędowców 489, maryawitów 35, ewangelików 15,160, kalwinów 4,176, baptystów 68, menonitów 1, wyznawców religii ormiańsko-gregoryańskiej 194, żydów 261,562, karaimów 15, mahometan 408 i pogan (cyganie) 209.

— *Birż. Wied.* donoszą że jeromonach Iliodor, żarliwy zwolennik związku „narodu rosyjskiego", w następujących słowach zawiadomił archimandrytę Witalia o zawaleniu się sufitu w pałacu Taurydzkim: „dziś rano w pałacu zawalił się sufit po lewej stronie, sądzę, że chciano ich potłuc".

— *Riecz* donosi, że poseł Stecki, otrzymał mnóstwo telegramów od włościan z Rusi Chełmskiej, protestujących przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Zaburzenia i zamachy. Na stacyi Warszawa Kowelska wykryto trzy skrzynie z wydawnictwami nielegalnemi, przeznaczonemi dla Radomia, Lublina i Ciechanowa.

— W I szkole realnej w Petersburgu nastąpił wybuch na korytarzu. Uczniowie po wybuchu urządzili obstrukcyę chemiczną, kolportowali proklamacye, nawołujące do bojkotowania dyrektora szkoły, Wolkowa.

— „Warsz. Dniew." — pisze: „Przez czas ruchu rewolucyjnego w latach 1905 i 1906 w Królestwie Polskiem zabito i zmarło od ran wojskowych, żandarmów, policyantów i innych 790 osób; raniono wojskowych, żandarmów, policyantów i innych 864 osoby; wypadków wybuchów bomb i pocisków wybuchowych w celach przestępnych było 129; ucierpiały od wybuchów 142 osoby".

— Do kancelaryi szkoły rzemiosł, pozostającej pod zarządem gminy żydowskiej, wtargnęli bandyci podczas wypłaty. Wypędzeni i ścigani przez pracowników szkoły, wpadli w bramie gmachu zarządu gminy na inną paczkę, czatującą tam z bombami. W zamieszaniu nastąpił wybuch, który zabił dwie osoby, ośm poranił. Dwóch domniemanych jego sprawców ujęto. Krąży wersya, że bomby przeznaczone były dla mającego tamtędy wracać od koszar żandarmskich jednego z wyższych oficerów żandarmeryi.

— W Sosnowcu kilku wystrzałami z rewolweru zabito starszego strażnika Bociana, na którego już było kilka zamachów.

— W Kutaisie z powodu częstych zabójstw zabroniony jest wszelki ruch w mieście od 7 wieczór do 6-ej [illegible]

Bandytyzm. Kilku bandytów napadło na 4 pracowników firmy „Weber, Dehne i Sp." wiozących pieniądze i jednemu z nich odebrało 1300 rb.; pozostałym udało się ocalić resztę gotówki.

Aresztowania i kary. Za napad na leśnika Ługowskiego i odebranie mu broni sąd wojenny w cytadeli skazał na karę śmierci Jana Olszewskiego, Tomasza Gawrońskiego i Stanisława Witkowskiego.

— Policya warszawska dokonała licznych aresztowań na krańcach miasta i przedmieściach.

— Podczas posiedzenia Dumy w dn. 26 marca aresztowano współpracownika *Rusi*, rysownika, karykaturzystę, Trojańskiego w chwili, kiedy szkicował salę, pod pretekstem, że nie jest tym, za kogo się podaje. Stwierdzenie tożsamości aresztowanego przez redaktora Rusi i kilku współpracowników nie uwolniło aresztowanego.

— Sąd polowy w Będzinie skazał dwóch ludzi na śmierć za rabunek zbrojny. Wyrok wykonano.

Strajki i lock'auty. W zawodzie cukierniczym i piekarskim od dłuższego czasu panuje wrzenie. Powtarzają się ciągle najścia na cukiernie i rozpędzanie kelnerów oraz najścia na piekarnie w celu przerwania pracy.

— W Warszawie zastrajkowały dziewczęta, sprzedające wodę sodową i wydały odezwę, ażeby inne nie przyjeżdżały zajmować ich miejsc.

— W 48 drukarniach w Moskwie, należących do związku właścicieli, wznowiono pracę. Strajk trwał [illegible]

— W Łodzi d. 26 marca odbyły się trzy wiece robotników Poznańskiego. Na 4,276 głosujących, złożono za przystąpieniem do pracy 2,401 gł. zaś za utrzymaniem lokautu 1,875. Wysłano do Berlina protokół z wieców, wraz z listem oświadczającym o gotowości robotników przystąpienia do pracy na warunkach fabrykantów.

— W Lublinie skończył się strajk w fabryce wyrobów tytuniowych Krasuckiego. Wszyscy robotnicy powrócili do pracy. Za czas strajku nie zapłaco-[illegible]

— Robotnicy łódzkich fabryk zlokautowanych wnieśli do sądu 100 spraw o wypłatę wynagrodzenia za 2 tygodnie. We wszystkich żądania ich przysą-[illegible]

Sprawy szkolne i oświatowe. Studenckie towarzystwo „Spójnia“ w Lipsku udziela wszelkich informacyj w sprawach, tyczących się uniwersytetu lipskiego oraz wyższej szkoły handlowej. Adres: Polnischer Verein „Concordia“, Leipzig Emilienstrasse Nr 12, z załączeniem marki 10 kop.

— Rada profesorów uniwersytetu Kijowskiego wydała odezwę do studentów w której, zwracając uwagę na gwałty z ich strony, ostrzega, że jeżeli wykłady nie będą wznowione do dn. 1 kwietnia to uniwersytet zostanie zamknięty do następnego roku szkolnego, a rozpoczęte egzamina przerwane.

— Tow. Krzewienia Oświaty w Łodzi postanowiło na żądanie pewnej grupy zorganizować wykłady w językach: niemieckim, rosyjskim, rusińskim i w żargonie żydowskim.

— Studenci Kijowscy zwołali wiec, na którym większością postanowili przerwać bojkot [illegible]

— Strajk w politechnice petersburskiej został skończony, studenci wyrazili życzenie, ażeby na miejsce uwolnionego ks. Gagarina nie wybierano nowego dy-[illegible]

— Minister oświaty poruszył na radzie ministrów kwestyę założenia uniwersytetu w jednem z następujących miast: Mińsk, Witebsk, Smoleńsk, Woroneż Saratow i N. Nowogrod.

Zdrowie publiczne. Ministeryum spraw wewnętrznych otrzymało od gubernialnych władz administracyjnyc następujące dane o chorobach epidemicznych pozostających w związku z klęską głodową: od września do grudnia 1006 r. wypadków tyfusu brzusznego było w gub. woroneżskiej 2,212, w kazańskiej 2,015, niższonowgorodzkiej 2,333, w penzeńskiej 1,419, w samarskiej 3,333, w saratowskiej 3,994, w symbirskiej 1,774, w tambowskiej 6,166, w obwodzie turgajskim 161 i w ufimskiej 6,084.

Katastrofy Dn 48 marca pod Poznaniem rozbił się pociąg towarowy. Zabity konduktor.

Zmarli. Dr. filozofii, Aleksander Maryan Weinberg, zdolny chemik i zasłużony pracownik. Zmarł w Warszawie dn. 25 marca.

— Ernest v. Bergman, słynny chirurg niemiecki. Urodzony w Rydze, studya odbywał w Dorpacie, stale mieszkał w Berlinie, zmarł w Wiesbadenie dn. 22 [illegible]

OFIARY.

Dla dzieci robotników łódzkich, dotkniętych lock'outem zebrane za pośrednictwem p. Przyjemskiej rb. 1; z loteryi fantowej, urządzonej w Drogiscе rb. 4, kop. 5; od dzieci z tejże wsi rb. 3, 50 kop.; Gołek ze Szpakowa rb. 3; zebrane w Rewlu przez p. Obniskiego w kółku znajomych Polaków rb. 15; złożono w administracyi *Ech Kieleckich*: N. N. z Pilicy rb. 5, F. Marber rb. 2, od służby leśnej okręgu Kieleckiego, rb. 3, 50 kop., J. W. rb. 1, M. Wójcik kop. 50. Bełchońska kop. 50, uczniowie szkoły prywatnej w Busku rb. 3, M. Meisnerowa rb. 5, Halina Szaberówna rb. 1, za pośrednictwem *Ludzkości* rb. 66 kop. 60.

Dla robotników łódzkich: K. S. z Warszawy rb. 3,50 kop.; szkoła dekoracyjna Chalus-Dunin rb. 5, bezimiennie na ręce M. R. rb. 3; Ejsmont z Władimirca rb. 2,50 kop.; Staszewski z Rostowa nad Donem rb. 2,50 kop., Przyborowski z R. nad D. rb. 2,50 kop., W. i J. Kozierowscy z Jozefki rb. 20, Lesio Kozierowski rb. 3, Witoldek Kozierowski rb. 1, Helena Maliszewska rb. 1, za pośrednictwem redakcyi *Świtu* z Kijowa 1) rb. 60,90 kop. zebrane z inicyatywy rzemieślników w cukrowni „Uzin“, 2) od p. Komorowskiego rb. 5, 3) zebrane przez p. Wiatrowskiepo w Uładówce rb. 26,50 kop,; za pośrednictwem redakcyi *Mojego pisemka* rb. 45.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.